

ROLNIK

TYGODNIK ROLNICZY ILUSTROWANY

poświęcony sprawom gospodarstwa wiejskiego z jego wszelkimi gałęziami

Adresy redakcyj:

WARSZAWA, Piękna 16b/17, Tel. 280-25
(Z. Wawrzynowicz);
KRAKÓW, św. Jana 9-5;
LWÓW, Kopernika 20, Tel. 18-49;
POZNAŃ, Mazowiecka 42, Tel. 11-61
WILNO, Wielka 24.

Adresy administracyj:

WARSZAWA, Z. Wawrzynowicz,
Piękna 16 b, Tel. 280-25;
KRAKÓW, św. Jana 3-5;
LWÓW, Churążczyzna 27, Tel. 4-32;
POZNAŃ, Ratajczaka 36 (Księg. „Ruch”).

POD REDAKCJĄ NACZELNA

Prof. BRONISŁAWA JANOWSKIEGO

ze współdziałaniem redaktorów

Inż. W. TROJANOWSKIEGO w Warszawie — Dr Z. CHMIELEWSKIEGO w Krakowie — Prof. inż. T. CHRZĄSZCZA i prof. dr F. TERLIKOWSKIEGO w Poznaniu — Prof. J. MARSZAŁKOWICZA w Wilnie — J. GIZOWSKIEJ w Lwowie.

PRENUMERATA

Kwartalnie zł. 12—, Całorocznie zł. 48—
Konto PKO 140.810.

OGŁOSZENIA:

zwyčajne
1 wiersz mm zł. 0-40

Ogłoszenia drobne:
za 1 słowo zł. 0-30, min. zł. 3—
i latne za góry.

ORGAN URZĘDOWY MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO — ZWIĄZKÓW ZIEMIAN we LWOWIE i w KRAKOWIE — ZWIĄZKU DUBLAŃCZYKÓW AGRONOMÓW we LWOWIE — ZWIĄZKU ZAW. URZĘDNIKÓW ROLNYCH, LEŚNYCH i PRZEMYSŁU ROLNICZEGO — WOLYŃSKIEGO TOW. ROLNICZEGO i t. d.

Prof. Stefan Biedrzycki: Po doświadczeniu rocznem. — Bronisław Jan Kaczkowski: Karakuly. — G. L.: Torf jako ściel i środek dezynfekcyjny. — Z postępu rolniczego. — Drobne porady gospodarze. — Przegląd krytyczny wydawnictw. — Z działalności władz i instytucyj rolniczych. — Komunikat Małop. Tow. Roln. — Ze Związku Ziemiann we Lwowie. — Wieści rolnicze z kraju i zagranicy. — Poradnik gospodarzy. — Pokłosie prasy rolniczej. — To i owo. — Pośrednictwo Pracy i Handlu. — Z rynków rolniczych krajowych i zagranicznych. — Fejleton: Prof. R. Prawocheński Listy z Anglii.

Stefan Biedrzycki,

Prof. Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego

Po doświadczeniu rocznem

Rok mija od czasu, kiedy został podany w druku opis harmonogramu robót rolniczych, pomysłu inż. Tomaszewskiego; co prawda nie nazbyt wiele gospodarstw zaprowadziło u siebie ten harmonogram, nie mniej jednak ilość ich jest wystarczająca, ażeby już obecnie stwierdzić przydatność życiową harmonogramów, oznaczyć konieczne w nich korektywy, oraz wyciągnąć pewne wnioski o charakterze bardziej ogólnem, mogące mieć znaczenie dla szerszych warstw rolniczych.

A więc przedewszystkiem można stwierdzić zgodność jednego wniosku u wszystkich tych, którzy harmonogram prowadzili, że jest to „niewyczerpana kopalnia” wniosków reorganizacyjnych, odnoszących się zarówno do zagadnień zasadniczych jak również i różnych drobnych szczegółów gospodarczych. Niby to nie dowiadujemy się niczego nowego, niby to o wszystkim tem wiedziliśmy również i poprzednio, jak o tej przysłowionej dziurze w mostku, którą „zbieramy się” naprawić corocznie, ale ostatecznie dopiero ujawnienie ich w harmonogramie daje możność skupienia na nich uwagi i zastanowienia się nad nimi, zamiast pobieżnie i przelotnie stwierdzić, że „tu jest coś niedobrze”, ażeby za chwilę myśleć już o czem innym, a zapomnieć o poprzedniem... Rolnik, który potrafi być w swoim gospodarstwie nie tylko własnym ekonomem, dozorującym robót i dysponującym je na oczekiwaniu, lecz przedewszystkiem potrafi znaleźć wolną chwilę na właściwą pracę administracyjną i spokojne zastanowienie się nad niemiunikionem nigdy koniecznościami ulepszeń, będzie godzinami całemi badał ten harmonogram i stawał coraz to nowe wnioski. I właśnie w tem leży największa celowość harmonogramu, że pozwala rolnikowi uczyć się administracji i doskonalić swój warsztat.

Pomiędzy wnioskami szczegółowemi, jednak syste-

1)

matycznie powtarzającemi się we wszystkich gospodarstwach, na pierwszym miejscu postawić uwagę, że ilość robocizny, używanej przez tak zwane roboty pozapolewe, jest wszędzie niepomierne duża w stosunku do robót polowych; jest to szczegół, o którym wiemy, ale dopiero graficzne zestawienie tych dwóch grup robocizny wykazuje nam rzeczywiste ich ustosunkowanie i zmusza do zastanowienia się nad sposobami usunięcia tej rażącej dysproporcji.

Jak to uczynić?

Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy w harmonogramie, gdyż nie do tego jest on przeznaczony; on zwrócił nawet uwagę na pewną „piętę Achillesa”, wykażąc ogólny wpływ tego defektu i tem spełnił swe zadanie; teraz trzeba przystąpić do analizy szczegółowej i szukać sposobu zaradzenia złemu. W danym wypadku trzeba zaznaczyć na wstępie, że tej analizy szczegółowej nie należy przeprowadzać na harmonogramie ogólnym, ażeby szczegółami drobnymi nie utrudniać sobie stawiania wniosków ogólnych; ostrzeżenie niniejsze jest spowodowane tem, że w kilku wypadkach rolnicy, natknąwszy się na podkreślony powyżej fakt dysproporcji, pomiędzy robotami polowemi i pozapolewemi, i nie znajdując w harmonogramie wyjaśnień co do przyczyny tego faktu, uważali za najbardziej wskazane uczynić harmonogram bardziej szczegółowym przez podzielenie ogólnej rubryki: „roboty pozapolewe”, na kilka lub kilkanaście podgrup. Ta, tak zdawałoby się logiczna innowacja, nie tylko nie dała spodziewanych rezultatów dodatnich, lecz, co gorzej, zaciemniła przejrzysty dotychczas obraz całości i utrudniła stawianie wniosków ogólnych. To też nigdy nie należy zapominać o dwóch zupełnie odrębnych zadaniach organizacji naukowej: po pierwsze o pracy stałej i systematycznej, zdążającej do wyszukiwania „pięty Achillesa” w gospodarstwie rolnem, oraz po drugie, o sporadycznym i przejściowem analizowaniu zauważonych błędów, które muszą być poprawione. O ile robota pierwsza powinna być stała, ciągła i nieprzerwana, o tyle druga

powinna być możliwie krótka, ażeby w myśl prawa minimum można było przechodzić od jednego działu do drugiego i stale korygować te, które w danej chwili są w „minimum”.

W danym przykładzie mamy do czynienia z taką typową analizą szczegółową, która ma nam wykazać przyczyny nadmiaru robocizny, zajętej robotami pozapolowemi, oraz dać możność wynalezienia środków zaradczych. Robotę poprowadzić trzeba w ten sposób, że obok harmonogramu głównego trzeba przez jakiś czas prowadzić oddzielnie harmonogram robot pozapolowych, rozbijając je bardziej szczegółowo na poszczególne grupy robot, gdyż tylko tą drogą dowiemy się, które to roboty pochłaniają tyle robocizny i czy wydajność pracy jest w tych grupach normalna. Już pierwsze dni prowadzenia takiego harmonogramu szczegółowego przekonują nas, że mamy tu do czynienia z dwoma kategoriami robot, a mianowicie z robotami powtarzającymi się stale, oraz z pracami sporadycznymi. Do grupy pierwszej zaliczymy takie prace jak przygotowywanie paszy oraz ściółki dla inwentarza, ewent. pompowanie wody, porządkowanie podwórza i t. p.; w grupie drugiej spotkamy obok takich prac jak młocka również i drobne roboty śpicherzowe, porządkowanie dróg, obkasanie miedz i t. p.; ma się rozumieć, że granicy wyraźnej pomiędzy temi dwoma grupami przeprowadzić się nie da, ale nie oto też nam chodzi. Wychodząc z założenia, że głównym a bodaj i jedynym celem całego tego harmonogramu szczegółowego jest wyszukanie przyczyn nadmiernego zapotrzebowania robocizny, nie będziemy na razie zastanawiali się nad młocką, jako pracą organizowaną oddzielnie; również wyeliminujemy z rozpatrywań różnych majstrów i ich pomocników, gdyż i tu analiza ich pracy wymaga odrębnych rozważań, a zato ześrodkujemy całą uwagę na tych robotach, do których nie przeznaczamy ani robotników wyspecjalizowanych, ani też nie dodajemy do nich specjalnych dozorców; i zobaczymy wtedy, że wydajność dziennej tych robot jest bardzo mała, a główna przyczyna marnotrawstwa czasu polega na tem, że z bardzo małemi wyjątkami żadna z tych robot nie absorbuje całego dnia roboczego, lecz zmusza robotnika do stałego przechodzenia od jednej roboty do drugiej. Ze jednak największą wadą naszego

robotnika jest to, że nie umie on sobie rozłożyć robot, więc też stąd wypływa główne marnotrawstwo czasu, niby to nikt w każdej chwili, niby to nie dające robotnikowi okresów bezczynności, a jednak w sumie stwarzające tę dysproporcję pomiędzy wydajnemi robotami polowemi i mało wydajnemi robotami podwórzowemi.

Jeśli analiza szczegółowa doprowadzi nas do tego rodzaju wniosków, to do wyboru będziemy mieli dwa wyjścia: albo ogół tych robot drobnych rozdzielić w ten sposób pomiędzy poszczególnych robotników, ażeby każdy z nich miał cały dzień zajęty wydajnie, albo też stworzyć stanowisko nadzorca podwórzowego, któremu przydzieleni będą wszyscy robotnicy podwórzowi i który będzie odpowiedzialny za wydajność ich pracy. I jeden i drugi sposób ma swoje zalety i swoje wady i dlatego zazwyczaj rezultaty najlepsze daje sposób mieszany; ześrodkowywanie całej robocizny w jedną grupę i przeprowadzanie tej grupy od jednej roboty do drugiej posiada tę zaletę, że robotnicy w grupie i pod bezpośrednim nadzorem pracują zważej i dokładniej, ale zato przechodzenie od jednej roboty do drugiej trwa znacznie dłużej; z drugiej strony znajdziemy cały szereg takich robot, do których nie sposób przydzielać całej grupy robotników i dlatego trzeba do niej wydzielać jednostki. Jeśli nadzorca posiada zdolność kierowania robotami i taką znajomość poszczególnych robot, iż potrafi określić dokładnie czas, niezbędny do jej wykonania, to potrafi on w pewnych momentach ześrodkować wszystkich robotników przy tych robotach, które można wykonywać masowo, w innych zaś momentach rozbić ich na poszczególne roboty, pozostawiając sobie jedynie nadzór nad jakością wykonywanej pracy i jej wydajnością. Wszystko zależy tu od zdolności kierowniczych nadzorczy, przyczem zaznaczyć trzeba, że praca tego nadzorczy jest o wiele trudniejsza aniżeli praca nadzorczy robot polnych.

Bronisław Jan Kaczkowski

Karakuły

W czasie mego pobytu na Targach Wschodnich dowiedziałem się przypadkiem, że w najbliższej przyszłości projektuje się sprowadzenie karakułów z Rumunii.

Prof. R. Prawocheński

6)

Listy z Anglii

W Edinburghu musiałem poza urzędowem zwiedzaniem, obowiązkiem dla mnie jako dla fachowca i członka Kongresu, odwiedzić jeszcze nestora angielskich i szkockich uczonych - zootechników, znakomitego profesora John Cossar Ewarta'a, autora wielu prac z dziedziny pochodzenia zwierząt domowych, hodowli i różnych zjawisk hodowlanych. Prof. Ewart dopiero w tym roku został emerytem, porzucając katedrę na Uniwersytecie w Edinburghu i zostając honorowym profesorem, hon. członkiem Royal society i t. d. Przed kilku laty prof. Ewart przestał prowadzić słynną na cały świat fermę doświadczalną hodowlaną w Penycuik, gdzie robiono różne ciekawe przykłady krzyżówek zwierząt domowych i dzikich i tworzone nowe odmiany, między innymi wyprowadzono całkiem nową rasę owiec, dającą cenną wełnę, powtórzono doświadczenie lorda Mortoka z krzyżówką żęby z koniem i t. p.

Obecnie w Penycuik nic się nie robi, doświadczenia ześrodkowano w Animal Breeding Research Department u prof. Crew. Pozostał w Penycuik jedynie w swoim cottage'u sędziwy profesor i jego małżonka, towarzysząca jego podróży, prac i obecnie opiekunka, a razem gospodyni i gorliwa społeczna działaczka.

Pomimo swoich lat (ósmy dziesiątek) profesor Ewart nie stracił kontaktu z nauką, żywo się interesuje każdym szczegółem, wyraża żal, że brak środków nie pozwolił mu dokończyć niektórych zapoczątkowanych doświadczeń w Penycuik i szczególnie jest zaabsorbowa-

wany kwestją pochodzenia wełny i uszlachetnieniem szkockiej owcy czarnogłowej. Podczas odwiedzin, kiedy była mowa o wełnie i owcach, leżący w łóżku (po jakimś wypadku) profesor Ewart odrazu ożywił się, kazał przynieść sobie cały zwój próbek wełny, mikroskop, kawałki sukna samodzielnego i przy tej sposobności kazał wysłuchać nam (ze mną był inż. Kaczkowski, mój asystent, wysłany do Anglii dla studiów nad wełną) cały długi wykład.

Z przykrem uczuciem świadków siły ducha w słabnącem ciele żegnaliśmy znakomitego uczonego, którego uważam za uczonego wyjątkowej wiedzy i praktyki w dziedzinie zootechniki, stojącego na czele tej nauki nie tylko w jednej Anglii.

„It is encouraging for me to look at the hills from my bed” (patrzac ze swego łóżka na góry, czerpię w nich otuchę powiedział nam profesor przy pożegnaniu, wskazując ręką piękny widok na Szkockie podhale z okna sypialni, gdzie kazał umieścić łóżko wprost okna.

Stanął mi znów w oczach widok leżącego Ewarta, w rozmowie z jednym poważnym angielskim profesorem, kiedy poruszając przez kilka dni kwestię Instytutu Hodowli (Animal breeding Aeschar Dt) w Edinburghu, postąpiłem zdanie, że setki tysięcy dolarów Rockefeller'a nie zastąpią jednak dla Edinburghu doświadczenia i głębokiej intuicji hodowlanej Ewarta'a, którego trzeba liczyć za utalentowanego przedstawiciela starej szkoły ewolucjonistów, znajdujących się pod osobistym wpływem jeszcze samego Darwina i jak gdyby dziedzicznych duchowo umiejętność obserwacji przyrodniczych.

Chciałem zapytać czemu znowu i tym razem wybór padł na Rumunje, czy dostatecznie zanalizowaliśmy rezultat pierwszego importu, czy materiał ostatnio z tego kraju sprowadzony dał wyniki tak dodatnie, że importujemy nową partię, czy naprawdę hodowcy zadowoleni są z materiału uprzednio nabytego i rzucane pieniądze poza granicę kraju procentują należycie? Czy spytał kto o zdanie tych, którzy pierwszy import przyjęli z całym zaufaniem i wiarą w wartość jego i celowość?

Stykam się troszkę z hodowlą owiec, a dość blisko z hodowlą karakułów u nas, mam więc odwagę powiedzieć, że rezultat osiągnięty przy pomocy pierwszego importu t. zw. karakułów z Rumunii był niżej wszelkiej krytyki. Że do wyjątków należał tryk, który dał wynik dodatni. Widziałem potomstwo starsze i jagnięta w dniu urodzenia pochodzące z łączeń naszych karakułowych dobrych owiec z trykami rumuńskiego pochodzenia. Mały procent przychówku o większej wartości nie był w stanie potwierdzić tego, że import należał do pomyślnych. Przeciwnie, znikoma ilość dobrego potomstwa uwydatniała jeszcze dobitniej niską wartość sprowadzonego materiału. Znam owarzarnie, w których starano się możliwie najszybciej usunąć rumuńskiego rozpodnika, owarzarnie, w których obecnie wszelkimi sposobami zaciera się pozostawione ślady.

Nie da się jednak tak łatwo usunąć tych ujemnych skutków z owczarni, które „poprawiały“ i „odświeżały“ import. Naogół zatem powiedzieć można raz jeszcze, że ostatni raz sprowadzone t. zw. karakuły z Rumunii zaszkodziły naszej hodowli bardzo poważnie.

Dzisiaj znów sprowadzamy rumuńskie karakuły, by próbować raz drugi szczęścia! Może dadzą nam coś lepszego, bo tym razem częstują młodszymi barankami i to tylko jak mnie informowano po cenie 400 zł. za sztukę...

Te trzy czy cztery stada karakułów, które posiadamy, są naszym złotem jabłkiem, o którym wiedzą nie tylko nasi najbliżsi sąsiedzi. Strzeżmy ich i zapewnijmy im rozwój, by hodowla karakułów w Polsce zdobyła sobie markę i rynek poważny, by nie robiła tylko wrażenia zabawki i nie wywoływała ironicznego uśmiechu tych, z którymi mamy wszelkie prawa konkurować. Bez wątpienia każdemu z tych stad przdałyby się świeżej, że tak powiem, krwi baran i kilkanaście wysokiej

klasy matek. W każdym razie widzi się ten brak, który musimy w przyszłości uzupełnić. To jest jasne i znane wszystkim. Nie tylko nasze stada są w tem ciężkiem położeniu.

Przedewszystkiem jednak należy obecnie posiadać hodowlę karakułów postawić na należytym poziomie kultury hodowlanej, a potem myśleć o importowaniu. Wszak już nie tylko z Rumunii sprowadzaliśmy wysokiej, bardzo nieraz wysokiej krwi karakułowe trvky. Co one pozostawiły po sobie jakie stanowiły matki — niech odpowiedzą ci, którzy mieli te tryki u siebie. Dobremu rozpodnikowi należy zapewnić dobry materiał żeński, a nie używać go tylko do łączeń eksperymentalnych z obcimi rasami lub odmianami owiec. W razie podjęcia wysokiej klasy importowanego tryka zwykłe na nim kończyła się jego linia krwi. Dużoby o tem można pisać. Na zapytanie co do odświeżenia krwi i obawy chowu w pokrewieństwie można odpowiedzieć, że mając trzy, a nawet dwa stada o materiale odrębnym można zapewnić ciągłość odświeżania krwi na czas długi bez niebezpieczeństwa chowu osobnego (wiedząc, że łączenie między sobą osobników mających trzy wolne pokolenia jest rzeczą zupełnie bezpieczną).

Wierzę, że po należytem ujęciu i zorganizowaniu hodowli karakułów w Polsce łatwiej będzie nabyć od obcych coś naprawdę wartościowego, aniżeli obecnie, kiedy hodowla ta u nas nie robi poważnego wrażenia. Często można się serdecznie uśmieć, gdy słyszy się naprzykład, że jednią z zalet hodowli karakułów jak i wogóle owiec jest ta, że prawie nic nie kosztuje, że zimą można tylko na odpadkach gospodarki zbożowej wyżywić te bączobadź wymagające zwierzęta, że otrzymane kilka kilo wełny i skóra sprzedana za kilka dolarów domokrażnemu nabywcy opłaci przecież zupełnie zabiegi i kłopoty związane z tym kierunkiem hodowli! Pomijam już zadowolenie moralne w postaci złotych i srebrnych medali i honorowych nagród szczerze rozdawanych na wystawach i targach... Nic zatem dziwnego, że wspomniane „dodatnie strony“ zachęcają wielu i dzisiaj każdy chce mieć karakuły. Każdy chce mieć tryka, by krzyżować nim wszystko co ma pod ręką lub co mu sąsiad doradzi. Nic zatem dziwnego, że i popyt na tryki jest bardzo wielki — ceny jednak najniższe w Europie osiągają zarodowe karakuły w Polsce.

W Edinburgh'u kongresיסci - mleczarze byli przyjęci przez lorda Provost'a w sali koncertowej a zarazem balowej w tak zw. „Usher Hall“.

Po tradycyjnym spotkaniu gości z całego świata przez ubranych w średniowieczne stroje — prezydenta miasta i radnych — i odpowiednich przemówieniach, odbył się koncert miejscowych znakomitości i wieloraka demonstracja szkockiej ludowej piszczałki, przypominającej tak zwaną „kobze“ naszych górali tatrzańskich. Występowali olbrzymiego wzrostu kobzarze w góralskich strojach, o krótkich spódniczkach i gołych kolanach z barwnymi narzutkami i piórami głuszców u pasa, wywołując oklaski frenetyczne u widzów złożonych z miejscowej publiczności, nastrojonej zazwyczaj patriotycznie. Zwłaszcza dało się to odczuć przy wykonywaniu tańców szkockich narodowych, przypominających poniekąd „zbójnickiego“ naszych górali. Mało ciekawe odskoki i dzikie krzyki, stanowiące obowiązkiem zakończenie pewnych pas, i będące tradycyjnym przypomnieniem krwiożerczych tradycji może jeszcze ludzi kamiennego wieku, nie zrażały bynajmniej wyraźkowanej i wylegantowanej publiczności, wymagającej bez końca powtórzenia szkockich narodowych tańców.

Skrupny posiłek, bez wina, złożony przeważnie z herbaty z ciastkami, kawy i lodów w antraktach między koncertem i tańcami, uprzyjemniał przyjęcie, które było już o 11-ej zakończone. Nazajutrz czekał nas wyjazd do drugiego wielkiego miasta Szkocji Glasgow'a, wraz z wycieczką, na słynne jeziora — „Loch Lomond“ i „Loch Catherine“ — co już zaczynało nurzyć i fatego-

wać bo znowu przyjęcie przez magistrat Glasgow'a, a więc znowu przemówienia, fraki i t. p. rytualizm zjazdowy.

Kto w dzieciństwie czytał Walter Scott'a i jego pełne uroczego romantyzmu powieści w rodzaju Rob-Roya, Jvenhoe i t. p., z opisem przyrody i zwyczajów szkockich, historycznych danych i legend tego lub innego zamku, dla tego podróż po Szkocji nabiera całkiem innego znaczenia, ma charakter zwiedzania jakgdyby dobrze znanych stron, miłych swojemu wspomnieniom.

Niema tu niebotycznych, iskrzących się na słońcu brylantami swoich lodowców szczytów alpejskich, niema nawet dzięki piękności i filigranowego rysunku turni tatrzańskich lub łagodnych krajobrazów lesistych okolic podgórskich miejscowości. Wkraczając przez Trossachs na brzegi jeziora Lomond, podróżnik widzi ponure kopuły mało porośniętych masywnych lecz nie bardzo wysokich gór, tworzących ginące w bezbrzeżnej dali tu i ówdzie łańcuchy. Niektóre półokrągłe góry rdzawego koloru toną w gestych, a zapowiadających częsty deszcz, chmurach. Niektóre zbrocza spadają do jezior i rzek (jedynym brzegiem Klyde) cudnym kobiercem szmaragdowej zieleni i mają tu i ówdzie kupki drzew. Lasu, w naszym znaczeniu tego słowa, w Szkocji w okolicach Lomond bardzo mało: rdzawe kamieniste grunta, wrzosowiska i kupy krzewów, wśród których tam i ówdzie bieleją rozsypane po zboczach gór pojedyncze owce, trzymające się zosobna i nie zbijające się nigdzie w stada (rzecz dla Szkocji wielce charakterystyczna).

O skórkach już nie wspomnę tym razem. To jest niezdrowe i anormalne — szkodliwe dla przyszłości hodowli karakulów w Polsce.

Za granicą i za tysiące trudno nieraz nabyć karakulowego tryka. Czemu? Bo tam hodowla tych owiec postawiona jest na właściwym poziomie, traktowana jest bardzo poważnie. Nie tylko my importujemy karakuły, czynią to wszystkie kraje. Ale jak to tam inaczej wygląda! Naprzykład Niemcy nabyły latem r. b. około 30 szt. karakulów w Rosji płacąc po kilka tysiące złotych za sztukę... Po zakupy pojechał znany Profesor i hodowca Frölich z Halle i Prof. Golf z Lipska. Po wielu trudnościach udało się powagom niemieckiej nauki nabyć ten bezcenny materiał. Zakupione karakuły umieszczone zostały w majątku Uniwersytetu w Halle. Znane stado karakulów, które posiada Uniwersytet, prowadzone przez Prof. Frölicha w zupełności warte jest tych trudów i wydatków, które poniosła ekspedycja. Część importowanych karakulów pozostawiona będzie na miejscu i służyć ma celom badań naukowych i podniesienia stada miejscowego, część zaś przeznaczona jest dla dobrze postawionych stad niemieckich hodowców i eksperymentalnych poza granicami kraju (Afryka). Materiał nabyty za bardzo drogie pieniądze zostanie wykorzystany wszechstronnie, planowo, by rezultat osiągnięty przewyższał koszt i kłopoty poniesione i łącznie z wieloletnią wiedzą kierowników tej hodowli w Niemczech wysunął ją na plan pierwszy. Jeżeli nabyte ziarno posiada zarodek dobry — rzucone w taką glebę musi wydać naprawdę wysokiej wartości „czarną różę“ tak cenną i tak pożądaną.

A jak to wygląda u nas?...

Może tanim importem rumuńskim chcemy obniżyć ceny materiału krajowego? Przepuszczam, że nie o to tu chodzi. Państwo wie jak prowadzić należy politykę hodowlaną. Obecnie wprost śmiesznie niskie ceny karakulów osiągane w Polsce zastąpione być muszą właściwymi, by umożliwiły hodowcom karakulów postawienie na takim poziomie tej hodowli jak tego wymaga rynek światowy — obecna chwila.

Duma Państwa, celem zdrowej polityki państwowej w hodowli i hodowców winny być maksymalne ceny jakie potrafią osiągnąć nasze karakuły lub futerka przez nie produkowane na rynku. Ceny osiągane są przecież

miara wartości zwierzęcia — są tem wyższe, im wartość użytkowa wyższa.

Myła się ci, którzy sądzą, że obniżenie obecnych cen naszego materiału, przez sprowadzenie karakulów tańszych z zagranicy „uzdrowi“, rozszerzy i skieruje na właściwą drogę tę hodowlę. Nawet najlepszy import, którego nie nabędziemy i tym razem w Rumunii, rzucony w obecnych warunkach naszej hodowli karakulów nie przyniesie spodziewanych wyników z przyczyn jasnych dla każdego z hodowców, którzy znają obecna organizację i pojęcie o hodowli owiec u nas nawet w dobie obecnej, kiedy ta hodowla staje się „modną“ i pono rentowną.

Pamiętajmy jednak, że kożuchy są nam potrzebne, że bez karakulowego futra możemy się obejść w ciężkiej dla Państwa chwili — ale bez kożucha możemy zginąć.

Nie zapominajmy, że setki naszych dzisiaj bezwartościowych owiec muszą być przerobione na owce kożuchowe, że mamy materiał miejscowy, którego właściwe wykorzystanie jest uzależnione tylko od wartości hodowlanej naszych stad karakulowych.

Z całą energią winniśmy zabrać się przedewszystkiem do zreorganizowania i postawienia na odpowiednim poziomie hodowli karakulów krajowych, zapewnić im rozwój, a potem pomyśleć o właściwym imporcie.

Pamiętajmy o tem, że „czarna róża“ zawsze będzie wysoko cenionym i poszukiwanym materiałem światowego rynku.

G. L.

Torf jako ściel i środek dezynfekcyjny

Powszechnie rozpowszechnione jest mniemanie, że najwygodniejszą i najzdrowszą ściel dają słoma. Gdy jednak rozważymy tę sprawę z różnych stanowisk, uwzględniwszy wszelkie za i przeciw, wtedy sprawa ta przedstawi się w zupełnie innym świetle.

Pierwszym najważniejszym czynnikiem do opowiedzenia się za ścielą torfową, jest taniocść. W ilużto miejscowościach, daleko od linii kolejowych położonych, pola torfowe leżą odłogiem jako nieużytki. W najlepszym wypadku użytkuje się tylko warstwy spodnie, a nieprzydatną na opał górną warstwę pali się na ku-

Gdzie nigdzie widoczne ruiny zamku, przypominającego czasy Rob - Roy'a. W innym zaś miejscu średniowieczny z wyglądu zamek przerobiony jest na hotel. Urządzony według ostatnich wymagań wybrednych pod tym względem wycieczkowców.

Ogólne zaś krajobrazowe tło, w zależności od braku silnych jasnych promieni słońca, przyćmionego tu wilgotnością powietrza i dość północnem położeniem Szkocji, — nosi cechę rozlanej tęsknoty, zadumy, jakiejś niezwykłej oryginalności i spokoju...

Niezawodnie dawniej na brzegach jeziora Lomond, po którym nas wozili uprzejmi organizatorowie Kongresu, były lasy. Teraz są ich resztki w postaci raczej parków, okalających ładnie wrzynające się w góry brzegi jeziora i odbijających się w niezwykłe przejrzyste tafli jego wód. Wyniszczyli lasy najpierw Rzymianie w ustawicznej walce trwającej stuleciami, przy posuwaniu się na północ wyspy. Wały rzymskie, obozowiska, warowne punkty Rzymian są dotychczas widoczne pod Carlisle. Skończyli dzieło zniszczenia pierwotnej roślinnej okrywy szkockich gór Anglicy w celu łatwiejszego tępienia wojowniczych klanów górali.

Ostatecznie wycięto resztki lasów i nawet część parków podczas ostatniej wojny światowej, bo przy trudnej komunikacji z Kanadą, a wielkiej potrzebie wojennego przemysłu materiałów drzewnych, poszły w Anglii pod siekiere drzewa wszelakiej wielkości i gatunku.

Blżej północy, za jeziorem Lomond, za kanałem łączącym Atlantyk z Północnem morzem, gdzieś w okolicach uroczej Inverness — tej perły tak zwanego High-

land'u położonej na wysokim brzegu morza, obecnie zalesiają góry, tworząc tak zwane „Deer Forests“ (lasy dla jeleni), w których różni nabywcy mają specjalne tereny myśliwskie dla grubej zwierzyny i dla ptaków (głuszcze, skalne kuropatwy i t. p.).

Wogóle Szkocja obecnie to kraj wycieczek, sportów, (polowania i rybołówstwa) i odpoczynku dla nerwów przeciętnej Anglika, zbolalałych od szalonego współczesnego tempa życia w ośrodkach przemysłowych i wietężonej walki o byt. Ludność szkocka przeważnie emigrowała do kolonii, tworząc tam całe ośrodki szkockie (jak np. w Nowej Zelandii), pozostawiając w kraju tylko tyle ludności, ile on może żywić, oraz zachowując zawsze (przynajmniej do następnego pokolenia) sentyment dla swojej romantycznej, o burzliwej przeszłości ojezyny...

Po całodziennych wycieczce po jeziorach, podczas której założono nas parostatkiem, autobusami i wreszcie czwórkami koni w tak zwanych koczach (mail post) od jeziora do jeziora, — co może było dla kongresistów najciekawiej, — przyjechaliśmy do ponurego, owianego atmosferą amerykańskich miast, skrobaczy Nieba, banków, fabryk i tłumów businessmen'ów Glasgow'a.

Miasto całkiem obce dla Europejczyka, niesamowite, ruchliwe, o wiele więcej nadające się swoim charakterem „Nowego Świata“ i rozwojem przemysłu i handlu do przeciwniejszego brzegu Atlantyku, liczące obecnie około 2 milionów mieszkańców (nec to London, drugie po Londynie).

pach, by się jej prosto pozbyć, gdy tymczasem ona to dać nam może, po odpowiednim przerobieniu, bardzo dobry materiał na ściel, a następnie nawóz, bodaj czy nie lepszy od najlepiej przegniłego gnoju lub najlepiej dostosowanych do danego gruntu mieszanek nawozów pomocniczych.

Jako ścieli użyjemy suchych włókien torfowych; wybraną część górną suszy się w kupach, a po rozszarpaniu i przesianiu oddziela na rafach drobny pył (okruczy) od części włóknistych. Torfu nierozdrobnionego, zbitego w gruzelki lub mokrawego, nie należy nigdy używać jako podściółki, gdyż nie rozkłada się, tworząc w gnoju kwaśne gniazda, a wywieziony w tym stanie, szczególnie na gleby zwięzłe, mokre, ciężkie, zimne, o charakterze kwaskowatym, może tylko pogorszyć sytuację.

Jakież zalety ma ściel torfowa?

Przedewszystkiem taniłość, gdyż torfu mamy podstatkiem, i tam nawet się ta ściel oplaci, gdzie trzeba by ją sprowadzać koniami nawet na odległość 20 km, a nawet koleją jako prasowaną i już gotową do użytku.

Załączona tabela ilustruje wyraźnie ekonomię ścieli torfowej w porównaniu ze słomą.

	torfowej:		słomy:	
	koń	wół	koń	wół
koń	2.5 — 3.0	3.0 — 3.5	3.0 — 3.5	4.0 — 5.0
wół	3.5 — 4.5	3.5 — 4.0	3.5 — 4.0	4.0 — 5.0
krowa	3.0 — 3.5	3.0 — 3.5	3.5 — 4.0	4.0 — 5.0
świnia	0.5 — 1.0	1.0 — 1.5	1.0 — 1.5	1.5 — 2.0

Kury (licząc na sztuke), wedle szwedzkich obliczeń przez rok zużywają 4—10 kg suchej ścieli torfowej.

Krowy i woły dlatego najwięcej zużywają ścieli, że trzeba ją częściej zmieniać, z tego względu, że rozdeptując ją nogami na czarną błotnistą masę, walają nią sobie następnie boki.

Przy zastosowaniu ścieli torfowej odpada wiele dni roboczych do zapłacenia, gdyż sprawa manipulacyjna jest tu znacznie prostsza, a gospodarz maforolny oszczędza sobie trudu. Przy ściółce torfowej, jako zajmującej o połowę mniej miejsca niż ściel słomiana, odpada bowiem potrzeba codziennego wyrzucania gnoju, jak się to przeprowadza przy płytkich oborach słanych słomą. W przeciwieństwie do gnoju słomianego może on pozostać 2 do 3 tygodnie w oborze. Prawda, istnieje sposób przechowywania gnoju pod inwentarzem w tak zwanych oborach zagłębionych, nawet przez całą zimę, ale ze względu na zaduch, woń gnijącą i wilgoć w oborze, a i nieprzyjemny smak mleka nie są one polecenia godne. Mają tylko tę dobrą stronę, że ogrzewany ciałem inwentarza gnoj, rozkłada się intensywnie przez całą zimę.

Jak wiadomo ściel słomiana lepiej chłonie odchody, gdy się ją potnie na siecek 10—20 cm, w porównaniu ze słomą długą a przy chowie świnii jest to wprost konieczne, by locha nie zadusiła zaplątane w słomę młode. Robota ta, przy ścieli torfowej, zupełnie odpada.

W gospodarstwach, które używają ścieli torfowej, pozostała słoma, może być użyta jako karma dla inwentarza.

Odpada wydatek na porządne urządzenie ścięków w oborze i zbiornika na gnojówkę, gdyż torf chłonie wszelkie nieczystości płynne. Wagowo biorąc 100 części (np. kg) suchego torfu chłonie 900 części (np. kg.) gnojówki, czego od słomy spodziewać się nie można. Odpada również wydatek na dezynfekowanie podłóg, posypywanie ich kaimitem, gipsem czy sinym kamieniem, a i praca około tego, gdyż jak stwierdzono, torf jest znakomitym środkiem dezynfekcyjnym co stwierdzają doświadczenia chemika Blasinsa.

Na tych własnościach torfu poznały się już od niepamiętnych czasów Japonia i Chiny.

W Holandji, Anglii, Szwecji, Norwegii i Niemczech, używa się także torfu jako środka desygnacyjnego.

Obory, przy użyciu ścieli torfowej, mogą być mniejszych rozmiarów i stąd też zysk.

Włóknista ściel torfowa jest bardzo wygodnym leżyskiem, a w pomieszeniu z niewielkim dodatkiem słomy i liści, jest nie do zastąpienia pod każdym względem, gdyż daje miękką i ciepłą pościel, a taniłość materiału pozwala na utrzymywanie ścieli w odpowiedniej suchości.

W oborze przy zastosowaniu ścieli torfowej obniża się w lecie ciepłota i parność powietrza, które jest czyste, bezwonne, gdyż torf chłonie wszelkie gazy, a jako suchszy, nagrzewa się w zimie szybko i sam chroni oborę od nagłych zmian temperatury, szczególnie w nocy i nad ranem. Inwentarz żywy mając w oborze zdrowe powietrze, zdezynfekowane podłoże, jednostajną i bez znaczących wahań łagodną temperaturę, nie zapada na różne choroby, krowy doją się lepiej, a najważniejsze jest to, że w cieplej i suchej oborze inwentarz zjada znacznie mniej paszy, gdyż nie potrzebuje zabiegać o większą ilość pokarmów, celem wytwarzania węglowodanów, które spalane w płucach ogrzewać muszą silnie i zwierzęta i całą oborę.

Obory, w których hoduje się bydło mleczne, przy użyciu ścieli torfowej, pozbawione są woni nieprzyjemnej, a mleko jest o wiele smaczniejsze, i wyżej cenione. Ma to szczególną wagę, przy chowie krów wysokomlecznych, na wielką skalę.

Ściel torfowa, jest wprost nieoceniona szczególnie dla ciężko pracujących zwierząt, gdyż jako powstała przedewszystkiem z różnych roślin i ziół, mających zastosowanie w lecznictwie, a równocześnie mając charakter kwaśny, działa leczniczo na stawy, kopyta i racice naszych zwierząt. Konie, na ścieli torfowej, wprost tarzają się z radości.

Zauważono, że w czasie panowania zarazy psycowraciowej, gospodarstwa używające jako podściółki torfu, zostały przez tę epidemię ominięte. Przypomina się nam równocześnie spostrzeżenie niemieckich lekarzy z czasów panowania hiszpanki w r. 1918—1920. A mianowicie zauważyli oni, że robotnicy pracujący w fabrykach prochu, zupełnie na tę chorobę nie zapadali. Jako środek ochrony przed tą chorobą, uznano wtedy kwasy organiczne, z którymi stykali się stale robotnicy.

„Na żadnej ścieli, nie wypoczną tak dobrze nasze zwierzęta domowe i nie nabiorą tyle sił do pracy, jak spoczywając na ścieli torfowej”, oto dawno wypowiedziane, zbiorowe zdanie.

Sprawa ta została już dawno rozstrzygnięta, kiedy to istniały jeszcze poczty (dylżansy) ciągnięte przez konie poromieszczone na stacjach. Wszystkie stacje pocztowe jak również i stacje (do niedawna) omnibusowe po miastach, wypowiedziały się niegdyś jednoznacznie po kilkuset letniej praktyce za ścielą torfową.

Z chwilą wyparcia konnych poczt i dylżansów przez koleje żelazne, elektryczne i automobile, o sprawie tej zapomniano zupełnie.

W ostatnich czasach angielskie hodowle drobiu zaczęły u siebie stosować ściel torfową i po pięciu latach doświadczeń, wypowiedziały swe zbiorowe zdanie:

Nie ulega wątpliwości, że ściel torfowa, w pomieszczeniu z trocinami i sieceką, jest najlepszym materiałem do grzebawisk, zabija bowiem wszelkie bakterie chorobotwórcze, pasorzyty i chroni kury od reumatyzmu. Jedna z angielskich stacji hodowli drobiu, pisze: „Odkład zaczęliśmy stosować w naszej hodowli ściółkę torfową, żadna z naszych 4.000 kur nie chorowała jeszcze na chorobę zarazliwą, na reumatyzm, wapiak nóg, a wszy kurze, prawie że znikły”.

Młode prosieta pija często własny moczek i giną od tego, może się to zdarzać tylko przy zastosowaniu ścieli słomianych itp. nigdy zaś torfowej, odznaczającej się wybitnymi własnościami chłonnymi.

Leżło przez nieuwagę poszło z dymem zagród włóścińskich? Od rzuconej zapałki bowiem zajęła się słoma a od niej obora, szopa, stodoła, chata i sąsiednie gospodarstwa. Ściel torfowa, w porównaniu ze słomianą, jest materiałem o wiele gorzej palnym.

I jeszcze jedna rzecz, która może obchodzić i gospo-

darza i jego rodzinę, a to woda lepsza, gdyż torf chłonie wszelkie nieczystości płynne, tak zwierzęce, jak i z dołu kłocznego, tak, że nic do ziemi nie wsiąka, a tem samem nie przecieka do studni, a i muchy nie lubią orbniaka torfowego i nie składają na nim jajek.

Pył torfowy służy jako niezrównany dodatek do dołów kłoczących, a postępujemy w ten sposób: obok kłozetu stoi skrzynia z pyłem torfowym, od czasu do czasu posypujemy nim warstwy odchody ludzkie, przez co uzyskujemy prawie zupełną ich bezwoność, gdyż pył torfowy jako posiadający wybitne własności chłonne, (podobnie, tylko w mniejszym stopniu, jak węgiel aktywny w bojowych maskach gazowych) raz chłonie wszelkie gazy, wiążąc je w swych przetworach, a po drugie, jako posiadający charakter kwaśny,

wiążąc natychmiast wszystkie zasadowe składniki nawozu.

W ten sposób nic nie ginie, nie ucieka w powietrze, niema też z tego powodu przykrej woni amonjakalnej, działającej szkodliwie na drogi oddechowe zwierząt, ani strat w materiałach mogących użyźnić glebę, ale przeciwnie sam materiał torfowy, dzięki zobojętnieniu swej kwasowości, staje się dostępnym pokarmem dla bakterii, które w tej chwili rzucają się na pierwszą jakością żer, dając jako wynik swej działalności rozkładowej najlepszy nawóz dla wszelkiego gatunku gleb.

Sprawa użytkowania torfu w gospodarstwie do celów konserwacji, jako ścieli, opału i nawozu, to zagadnienie do rozwiązania i zastosowania w praktyce przez wzorowego gospodarza-rolnika.

Z POSTĘPU ROLNICZEGO

Czy wysokość drzew jest prawidłowym wskaźnikiem zamożności siedliska. Na pytanie powyższe odpowiada p. W. A. Łuczkiwicz w czasopiśmie »Las Polski«, na podstawie przeprowadzonych badań następująco:

Cechy taksacyjne drzewostanu nie są tylko wyrazem siedliska, ale przede wszystkim środowiska, t. j. wszelkich wpływów zewnętrznych i wewnętrznych oddziałujących na życie drzewostanu. Wyodrębnienie w badaniu wpływu samego tylko siedliska, jest bardzo trudne i wymaga zbadania wszystkich cech taksacyjnych i przyrodniczych, nie zaś tylko samej przeciętnej wysokości drzewostanu lub jego pierśnicy.

Ostatnio wymienione cechy mogą, w niektórych wypadkach, wskazywać wprawdzie w przybliżeniu na zachowanie się gatunku lub gatunków w drzewostanie, ale pewnikami nigdy być nie mogą. Najpewniejszym, przy obecnym stanie wiedzy wskaźnikiem nie jest ani przeciętna wysokość, ani znana od dawna metoda (pierzchnica ujęta w graficznie przedstawienie rapularza kłupowania), lecz analiza strzał próbnych i badanie gleboznawcze.

Reakcja gleby — rośliny i nawozy. Dr. Hasenbaumer w czasopiśmie »Ernährung der Pflanze« podaje zestawienie roślin, udających się na glebach o różnej reakcji.

Zestawienie przedstawia się następująco:

1) Na glebach o małej zawartości wapna udają się: szporek (na silnie kwaśnych), łubin, seradela i gryka (na dość kwaśnych). 2) Na glebach o średniej zawartości wapna udają się: ziemniaki (na słabo kwaśnych), owies, żyto, trawy, jęczmień i pszenica (na obojętnych do bardzo kwaśnych). 3) Na glebach o dużej zawartości wapna, słabo alkalicznych i obojętnych, strączkowe, buraki, koniczyzna, lucerna.

Reakcja nawozów jest następująca:

1) Alkaliczne nawozy: wapniowe, tomasówka, renaniafosfat i azotniak, 2) fizjologicznie alkaliczne: saletra chilijska, 3) fizjologicznie obojętne: saletra amonowa i saletra wapniowa,

4) fizjologicznie kwaśne: superfosfat, siarczan amonu, kainit i sole potasowe.
Inż. Stefan Łaguna

DROBNE PORADY GOSPODARCZE

Prace jesienne w chlewach. W »Przysłochi Rolnictwa« pisze p. M. S. w tej aktualnej sprawie co następuje: Baczna teraz musimy zwrócić uwagę na nasze chlewnie, aby dobrem ich przezimowaniem, przygotować na rok przyszły jak najlepszy materiał hodowlany. Trzoda, przyzwyyczajona przez lato do stałego niemal przebywania na świeżem powietrzu, a więc do słońca i ruchu, z nastaniem słońc jesiennych i krótkich dni zimowych, zamknięta zostanie na znaczną część dnia w ciasnym pomieszczeniu. Dbać więc musimy, aby to pomieszczenie było jaknajhigieniczniejsze. Czystość ścian i naczyni, tak bardzo wskazana w lecie, obecnie staje się bezwzględna koniecznością i nieodzownym warunkiem zdrowia naszej trzody. Musimy przytem zapewnić w chlewach dostateczny dostęp świeżego powietrza i światła, przez utrzymywanie w czystości szyb okiennych, oraz przez codzienne wietrzenie chlewow, nawet w dni najmroźniejsze, przez czas krótki.

Zbliża się też chwila, gdy z paszy zielonej przejść będzie trzeba na zadawanie trzodzie plew, jako paszy objętościowej. Przejścia tego trzeba dokonywać stopniowo, powoli odzwyczajając trzodę od zieleniny, nagły bowiem przeskok od powyższej paszy do plew, spowodowałby utratę apetytu, przynajmniej na dni kilka, co za tem idzie wstrzymanie się w rozwoju sztuk młodych, osłabienie zaś i wychudnięcie starszych.

Baczna też teraz należy zwrócić uwagę na młode, tegoroczne maciorki, które w tym czasie zaczynają objawiać już popęd płciowy. Jeżeli pokrycia ich nie uważamy jęszcze za wskazane, należy przeciwdziałać lochaniu, które powtarzając się regularnie co parę tygodni, wycieńcza zwierzęta. Przedewszystkiem więc zmniejszyć trzeba sztukom tym dawki paszy treściwej, ziarno zaś podawane w całości odjąć im zupełnie. Gdyby mimo to popęd płciowy nie ustawał, należy zwrócić

się do środków leczniczych, dając maciorkom środki przeczyszczające w nie wielkich dawkach, najbardziej wskazaną będzie tu sól Glauberska lub gorzka. Według starego systemu hodowlanego stosowano pozatem jęszcze saletrę, zadawaną w ilości jednej łyżki stołowej (niezbyt czubatej) na sztukę, co rzeczywiście w zupełności przerywa lochanie, nie szkodząc zdrowiu zwierzęcia.

Co się tyczy terminu pierwszego pokrycia maciorek, to uzależnia się go od rasy danej sztuki. Rasy, dojrzewające wcześniej, mogą być pokrywane już po ukończeniu 9 miesięcy, pod warunkiem jednak, że sztuki będą należeły wyrosnięte; rasy dojrzewające później, później stosunkowo nadają się do rozplodu. Rasy np. angielskie białe pokrywa się zazwyczaj w 10-ym albo 11-ym miesiącu ich życia (pokrywanie w 11 miesiącach jest bardziej wskazanem). Jednakże jesienne pokrywanie maciorek powinno być ukończone przed 1 stycznia, wówczas bowiem prosięta przychodzić będą na świat w marcu i w kwietniu, jest to zaś termin bezwzględnie najlepszy, prosięta bowiem urodzone wczesną wiosną są doskonałym materiałem hodowlanym, mogą przez całe lato korzystać z ruchu na pastwisku, jesienią zatem są wyrosnięte i rozrośnięte należycie. Gdyby pokrycie w tym terminie nie było możliwe ze względu na młody wiek maciorek, wówczas należy wstrzymać się z pokryciem do kwietnia tak, aby prosięta się maciorek nie wypadło w najupilniejšie dni lata, co zarówno dla zdrowia matki, jak i dla jej potomstwa nie będzie wskazaniem. Pamiętajmy przytem zawsze należy o zapisaniu daty pokrycia maciorki, aby potem móc dokładnie dopilnować terminu oproszenia się, nad którym szczególnie u pierwiastek, należy uważać bardzo starannie.

Zbliża się także w jesieni okres tuzenia warchlaków, które, przez lato dobrze wyrosnięte i przyzwyyczajone na pastwisku do spożywania dużych ilości paszy, będą teraz doskonałym materiałem opasowym, przeznaczonym oczywiście na słoninę, ponieważ warchlaki, przeznaczone na boeczki (bekony) są już niemal ostatecznie utuczone przez okres letni, dochodzą do wyma-

ganej wagi 80—100 kg i będą niezadługo sprzedane, aby w miesiącach zimowych nie zajmowały miejsca w chlewach, gdyż w owym czasie zazwyczaj zbyt wiele miejsca w chlewach niema. Zimowe tuczenie na słoninę jest zupełnie odrębną gałęzią hodowli i o niej innym znów razem postaramy się pomówić. Tymczasem należy tylko obejrzeć dokładnie posiadany materiał zwierzęcy tak, aby zorientować się, na jaki cel go przeznaczyć. Przedewszystkiem zaś, trzeba usunąć z chlewni wszystkie sztuki zbyt stare, młode lecz nierozwinięte oraz rozwinięte wadliwie i nie przedstawiające doborowego materiału hodowlanego. Będą one bowiem zawsze tylko darmożjadami, przynoszącymi straty, zamiast spodziewanego zysku.

W połowie października. W gospodarstwach gdzie się przeznacza większy obszar pola pod okopowizny, termin połowy października jest zwykle ostatnim kresem kopania buraków pastewnych po ziemniakach. Idzie bowiem o to, że odmiany pastewniaków, rosnące pod ziemią, są dość wrażliwe na przymrozki, a trudno się spodziewać, by w tym czasie odbyło się bez mrozów. To samo dotyczy brukwi, zwłaszcza, gdy sadzona na sapie i wogóle w ziemiach zimniejszych. Szczególniej należy pospieszyć z kopaniem, o ile produkujemy wysadki, tu bowiem sprząć musi się odbyć bez żadnych uszkodzeń, jeśli mamy się spodziewać zdrowego materiału nasiennego. Przechowanie wysadków, oprócz schronienia ich od mrozu, wymaga zabiegów nieco staranniejszych, niż zwykle przechowywanie okopowych na paszę. Zabiegi te odnoszą się do przykrycia materiału wysadkowego w ten sposób, żeby oberwane, a nie obcięte, czyli kształtów najbardziej zbliżonych do typu kłębów danej rośliny układać w kopczyk nieco zagłębiony i przesywać suchym piaskiem. Zwykle układa się albo na sztoro piętrowo w kilka warstw albo na leżąco z tem, że górne części rośliny leżą na obwodzie kopca. Po zakończeniu układania, kopiec obsypuje się również suchym piaskiem i dopiero ziemią, jaką mamy przy kopcu, na grubość 30 cm. Przykrycie takie wystarcza do czasu ustalenia się większych mrozów, potem dokładamy ziemi jeszcze na 30 cm i na wierzch kładziemy mierzwę słomianą zwłaszcza od strony panujących mroźnych wiatrów. Jednocześnie z terminem ostatecznego wykopywania okopowych winno się rozpocząć zimową orkę pod przyszłoroczny ich zasiew. Biorąc pod uwagę przeciętne gospodarstwa mniejszej własności, gdzie gruntu nie są dość głęboko sprawione, pożądaną jest niezbyt głębokie oranie. Natomiast konieczne będzie użycie pogłębiacza, który albo puszcza się w brudę za plugiem, mając na to osobny zaprząg — albo, co jest bardzo praktyczne tam gdzie gospodarz rozporządza tylko jedną parą koni — użycie pluga odwracalnego, a więc

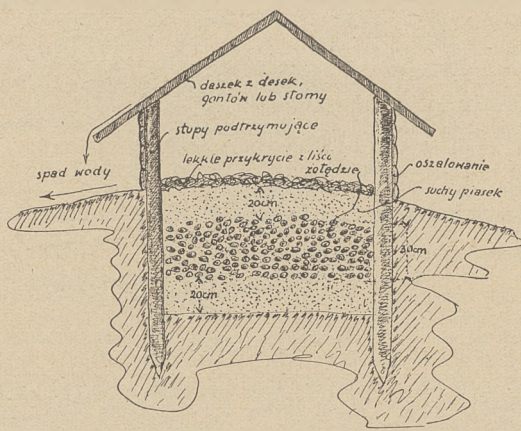
zbudowanego w ten sposób, że są dwa korpusy jeden orzący, a drugi pogłębiający, który w czasie orki sterczy do góry piętką. Gdy się narzędzie odwróci do pogłębiania, to znów plug idzie do góry piętką. Plugi takie sporządza fabryka Sucheniego w Gidlach, w kilku gatunkach, do cięższej i do lżejszej ziemi. Orząc tedy rolę na 16 cm głęboko można zarazem ją spulchnić, a nie przewracać na drugie 16 cm, albo i głębiej. Zaczem i nawóz, jaki tu mamy przy siewnej orce, nie pójdzie za głęboko, co zwykle przy głębszych orkach następuje, a co nie jest korzystne dla przyszłych plonów. (Arol).

Kiszonka z naci ziemniaczanej. W roku bieżącym, gdy tak mało mamy paszy, co zmusza już rolników do pożywania się inwentarza żywego, szczególnie wagi nabierają w żywieniu zwierząt wszelkie kisonki. Jedną z takich pasz jest kisonka z naci ziemniaczanej, co tem więcej możemy wykorzystać, gdyż w roku obecnym w niektórych okolicach łęcina ziemniaczana silnie się rozwinęła. Surowa ziemniaczanka zawiera składniki szkodliwe dla zdrowia zwierząt, jednak po wysuszeniu lub poddaniu fermentacji staje się zupełnie odpowiednią do skarmiania. Konserwuje się ją podobnie jak koński żab ugniatając silnie w dołach. Do celu wyrobu kisonek ziemniaczanych nadają się najlepiej odmia-

naci, za rzecz bardzo ekonomiczną i odpowiadającą celowi. *St. W-cki*

Dołowanie liści buraczanych. Najlepiej udają się kisonki z liści buraczanych w dołach murowanych, gdyż tam jest najlepiej odejęty dostęp powietrza, wskutek czego straty powstające w czasie fermentacji są tylko bardzo nieznaczne. Dalszym warunkiem dobrego udnania się kisonki jest mała powierzchnia masy zielonej przeznaczonej do zakiszenia, a zatem niewielki dół fermentacyjny. Doły większe należy podzielić przegrodami tak, aby wielkość jednej takiej komory nie przerosła 20 m². Przy większej powierzchni powietrze ma łatwiejszy dostęp co powoduje, jak wyżej zaznaczono, straty w materiale poddanym fermentacji. Również ważnym postulatem udnania kisonki jest dół nieprzepuszczalny t. j., aby ciecz gromadząca się nie miała odpływu i aby ściany były odporne na działanie kwasów. W tym celu należy pociągnąć wewnątrz jednym ze środków dających wymienione warunki, np. inertelem, teriolem i t. p. Ważną rzeczą jest umyć i dokładnie oczyszczenie liści z ziemi i nieczystości przed zadołowaniem, gdyż wtedy fermentacja przebiega zwyczajnie daleko pomyślniej. *St. W-cki*

Przechowanie żołędzi. Żołędzie są bardzo pożywną i zdrową karmą dla świń, gdyż zawierają dużo biał-



Rys. 1. Przekrój poprzeczny dołu do przechowywania żołędzi.

ny późne, gdyż te zachowują długo łęcinę zieloną. Przed samym zbiorem, usuwamy najpierw ziemniaczankę, a następnie dokonujemy zbioru ziemniaków, co szczególnie ma duże znaczenie w gospodarstwach posługujących się maszynami przy zbiorze ziemniaków, gdyż łodygi ziemniaczane utrudniają pracę. Odmiany wczesne i średnio wczesne mniej nadają się do wyrobu kisonek, gdyż ich łęcina wczas zesycha tracąc tem samem wartość jako materiał do dołowania. Wartość odżywcza dobrej zrobionej takiej paszy nie ustępuje końskiemu żębowi, wobec czego należy uważać dołowanie

ka, krochmalu i tłuszczu, a prócz tego dużo składników mineralnych, zawartych częściowo w popiele, którego po spaleniu 10 kg żołędzi, pozostaje 30 dkg. Orzeszek żołędzi zawiera składniki garbnikowe, które nadają mu gorzkawo-cierpki smak, powodujący przy spożyciu większej ilości żołędzi zatwardzenie, tak, że tylko świnie, spożywać je mogą bez uszczerbku dla swego organizmu, gdyż równocześnie spożywają ziola leśne, działające rozwalniająco. Przy karmieniu trzody chlewniej w oborze, sprawa ta przedstawia się inaczej; świnie nie mają gdzie wyszukać sobie leczniczych ziół, pędra-

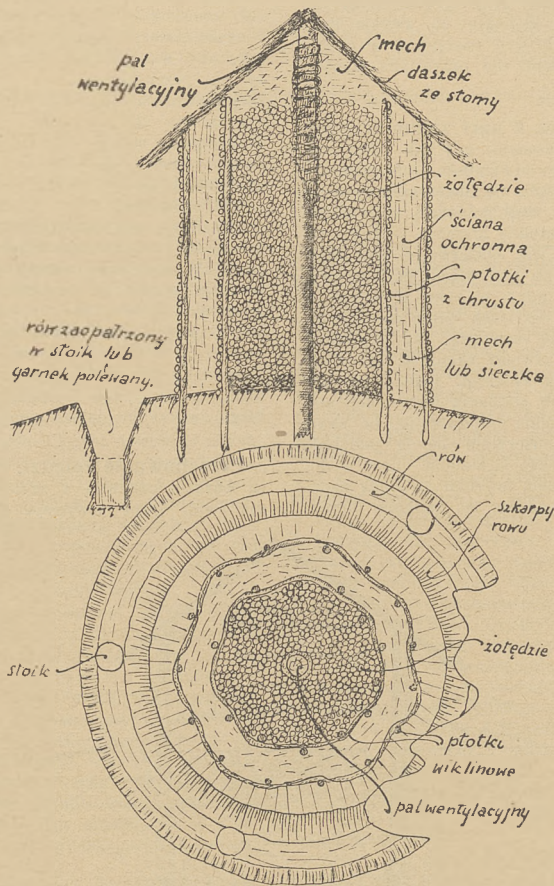
ków czy poczwerek, działających neutralizująco na garbniki, to też żołądźcie należy odgoryczyć, czyli wodą wypłukać z nich garbnik. Nieodgoryczone żołądźcie, podawać można w niewielkiej ilości i to tylko sztukom starym, ponad 1 rok, ponieważ młodzieży, zaszkodzić może. Co innego, gdy świnię pasą się wolno na polu, wtedy maciora sama wyszukuje odpowiednie zioła i pędzeczki, i zachęca swe młode do spasania tychże.

wanie naszego gospodarstwa. Żołądźcie w jesieni odgoryczone, muszą być następnie bardzo dobrze w cienkich warstwach wysuszone, ponieważ złożone w kupach, wałach, a nawet rozpostarte w cienkiej warstwie kiełkują, albo pleśnieją lub butwieją. Najlepiej przechowywać je nieodgoryczone, i to zadołowane w ziemi, podobnie jak ziemniaki (Rys. 1).

Aby jednak nie zaczęły pod ciepłą śniegową pokrywą kiełkować, daje się

żywności równającej się osypce lub grochowi.

Można też odgoryczone żołądźcie gotować. W takim wypadku postępuje się w następujący sposób: Piewszą wodę (gdy tylko zagotuje się) odlewa się, żołądźcie szarpie się lub tłucze, i rozgotowuje z niewielkim dodatkiem soli (łyżka stołowa na garniec żołądźci) na gęstą polewkę, którą odciedza się przez sito, a ponieważ ma ona smak zupy grochowej (może się o tem każdy przekonać osobiście) jest bardzo smaczną dla bydła; użyć można tej polewki jako omasty dla wszelakiego inwentarza, a części nierozgotowane i łupy chętnie chrupią świnię. Żołądźcie przeznaczone do sadzenia w szkółkach leśnych wyżej opisanym sposobem przechowują się przez zimę najlepiej, nie tracąc zupełnie siły kiełkowania. G. L.



Rys. 2. Przekroje kopca do przechowywania żołądźci. U góry przekrój podłużny i widok z boku, u dołu, przekrój poprzeczny i widok z góry. Domek w przekroju poprzecznym nie widoczny.

Odgoryczenie żołądźci jest czynnością nader prostą. I tak: do szaflika, czy beczki nasypujemy do połowy świeżych żołądźci, i zalewamy je gorącą wodą. Po 24 godzinach wmyjemy żołądźcie tępą miotłą, i jeszcze raz zalewamy gorącą wodą, którą po 24 godzinach odlewamy.

Jeśli żołądźci nie odgoryczyliśmy zaraz po zebraniu, wtedy możemy to zrobić częściowo bezpośrednio przed spożyciem (co jest nawet lepiej, gdyż odgoryczone żołądźcie psują się łatwo) ale wpraw należy je w zimnej wodzie namoczyć i pozostawić w niej przynajmniej przez dwa dni. Nie należy nigdy odgoryczać od razu większej ilości, niż wymaga jedno-tygodniowe zapotrzebo-

waszek z gontów lub słomy. Jeszcze lepszym jest nadziemny kopiec, którego budowę przedstawił (Rys. 2). W kopcu takim żołądźcie nie zepsują się napewno do wiosny, i nie zaczęną przedwcześnie kiełkować. Ma on tę wyższość przed dołowaniem, że zagrzanie nie może tu zajść, a o ile kopiec zaopatrzony jest w odpowiednio wykopany naokoło głęboki rów, nie może być mowy o szkodach od myszy, szeszurów i t. p. Przechowanie z tego względu jest ważne, że na srychu żołądźcie się psują, a źle przechowane, tracą wiele na swej pożywności i zdrowotności. Dobrze przechowane żołądźcie, i odgoryczone, są dla inwentarza wprost nieocenioną karmą, o po-

Rak ziemniaczany. Jedną z najgroźniejszych chorób ziemniaków jest rak ziemniaczany. Choroba ta zawsze powoduje znaczne obniżenie plonu, a częstokroć całkowite jego zniszczenie. Klęska spowodowana przez raka ziemniaczanego jest szczególnie dla Polski groźna, w której wiele gospodarstw rolnych byt swój opiera na produkcji ziemniaków.

Rak ziemniaczany rozwinął się głównie w Niemczech i w ostatnich latach pojawił się u nas w województwach zachodnich. Dotychczas miejsc porażonych rakiem ziemniaczanym posiadać niewiele i wszyscy winni się przychylić, ażeby nie dopuścić do rozpowszechnienia tej groźnej choroby.

Ziemniaki, chore na raka, poznać można po tem, że na kłębach, w miejscu, gdzie są oczka, wyrastają narośle, za młodu podobne do małych kalafiorów, później mające wygląd brudnej gąbczastej masy. Narośle te wyrastają także wprost na łodygach podziemnych zamiast bulw, a czasem również na pęczkach liściowych, dopóki one znajdują się jeszcze pod ziemią. Później, gdy łodyga taka wyrośnie nad ziemią, ma ona na sobie zamiast liści dziwaczne mięsiste twory rakowate zielonawego koloru.

Niedostrzeżalnym gołym okiem grzybek żarzą kłęby i łodygi i powoduje powstawanie potwornych narośli.

Ziemniaki rakowate łatwo pod ziemią gniją i grzybek przenosi się na sąsiednie kłęby i krzaki. Nać na chorych ziemniakach rozrasta się, jak na zdrowych, tak iż zazwyczaj nie można odróżnić pola porażonego od zdrowego. Dopiero podczas kopania widać skutek porażenia; pod krzakami chorobami może nie być ani jednej zdrowej bulwy, lecz same gnijące masy rakowate.

Kłęska nie kończy się jednak na jednym roku. Grzybek raka ziemniaczanego jest tak żywotny i odporny, że w glebie nie tylko zimuje, ale utrzymuje się całymi latami. Jeśli na takiej glebie zasadzi znowu ziemniaki, to będą one jeszcze silniej porażone, niż w pierwszym roku, a rola jeszcze więcej się zarazi.

Ziemiaki, które wyrosły na roli, porażonej rakiem ziemniaczanym, choćby nawet miały wygląd zdrowy, nie są już zdadne do sadzenia: w przylegających grudkach ziemi i w pyłe ziemnym znajdują się na nich zarazki grzybka, który skoro się dostanie do ziemi razem z wysadzonym kłębem, zaczyna się tu rozwijać i znowu żarzą plon i rolę. Jest więc rzeczą oczywistą, że rak ziemniaczany to prawdziwa kłęska gospodarza i że wystrzegać się należy wszystkiego, co by ją mogło sprowadzić.

Przedewszystkiem trzeba być bardzo ostrożnym przy sprowadzaniu nowych sadzianek i w żadnym razie nie należy wysadzać ziemniaków, co do których istnieje bodaj najmniejsze podejrzenie, że mogą pochodzić z miejscowości dotkniętych rakiem ziemniaczanym.

W razie pojawienia się choroby raka na ziemniakach albo choćby tylko przy podejrzeniu, że choroba ta się ukazała, należy niezwłocznie zawiadomić o tem zarząd właściwej gminy, a to w celu przedsięwzięcia środków ochronnych i niedopuszczenia do żarzenia całej okolicy. Jednocześnie należy dostarczyć zarządowi gminy próbkę chorobych lub podejrzanych o chorobę ziemniaków w ilości około 1 kg w szczelnym opakowaniu. Próbkę te urzędy gminne przesyłać będą z dokładnym podaniem, z którego gospodarstwa pochodzą, do zakładów ochrony roślin celem zbadania.

Po zbadaniu próbki i stwierdzeniu przez zakład ochrony roślin raka ziemniaczanego właściwy Starosta wyda zarządzenia, jak mają postępować gospodarze w okolicach, gdzie choroba ta wystąpiła. Do czasu wydania tych zarządzeń właściciel gospodarstwa, w którym zachodzi podejrzenie wystąpienia raka ziemniaczanego, nie może wywozić ze swego gospodarstwa ziemniaków i ich odpadków, jak oberzynny, łęty i t. p., płótkę ich w rzekach i stawach, a na paszę winien używać ziemniaki i odpadki po uparowaniu lub ugotowaniu.

W okolicach, położonych w pobliżu miejscowości już żarzonych rakiem ziemniaczanym, należy uprawiać jedynie odmiany ziemniaków, które wykazały odporność na tę chorobę i nie podlegają żarzeniu. Odmianami takimi są: 1) Parnasia Kameckiego, 2) Pepo Kameckiego, 3) Marszałek Hindenburg Kameckiego, 4) Prussen Modrowa, 5) Jubel Richtera, 6) Juli Paulsen, 7) Kaiserniere Thielego, 8) Magdeburger Blaue Thielego, 9) Kuch Thielego, 10) Prof. Wagner. Zależnie od przeznaczenia ziemniaków i rodzaju gleby należy wybrać do sadzenia najodpowiedniejszą z tych odmian.

W imię dobra kraju i własnego interesu wszyscy rolnicy winni zwrócić baczność na stan zdrowotny ziemniaków i gorliwie pomagać towarzyszom rolniczym i władzom do zwalczania raka ziemniaczanego.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY WYDAWNICTW

„Ochrona ptaków“ napisał Jan Sokółowski z 39 rysunkami autora i 2 fotografiami. Nakładem Państwowego Rady Ochrony Przyrody, Kraków 1928.

Rolnik dzisiejszy oddany rozlicznym troskom, walczącej z coraz nowymi trudnościami, z konieczności rzeczy nie może i nie ma wprost czasu poświęcić więcej uwagi na ruch ochrony ptaków, i mimo, że poważne pisma rolnicze, osobliwie zagraniczne, poświęcają na swych łamach wiele miejsca tej sprawie, uważając ją, i zupełnie słusznie, za jeden z niezbędnych postulatów rozwoju gospodarki krajowej, my ceniąc ród ptasi jako najpiękniejszy twór przyrody, zapominamy o tem właśnie ich poważnym znaczeniu tak w dziedzinie gospodarstw rolnych, jak leśnych i ogrodniczych. A niestety stwierdzić trzeba, że postęp kultury i cywilizacji, bezmyślne tępienie ptaków przez ludność wiejską, i młodzi niedoświadczeni, a żądni łatwych trofeów myśliwi, zagrażają poważnie bytowi ptaków.

Na kongresie Międzynarodowej Komisji Ochrony Ptaków w Genewie, przedstawiciele 17 państw przyjęli szereg rezolucji w kierunku ochrony ptaków, a między innymi wydano tam i zlecenie w formie gorącej prośby zakładania we wszystkich krajach zakątków nienaruszalnych dla ptactwa, oraz potępieno namiętność zbierania jaj ptaków rzadkich. Komisja ta zaproponowała także zjazd przedstawicieli rządów, pod protektoratem Ligi narodów, lub innej organizacji odpowiedniej, w celu opracowania i podpisania konwencji o ochronie ptactwa wędrownego podczas jego wędrówek wiosennych i wysiadywania jajek, i zwróciła się do Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa w Rzymie z prośbą o ogłoszenie danych co do korzyści przynoszonych przez ptactwo rolnictwa.

Z prawdziwą radością więc należy powitać pojawienie się u nas zainteresowania się tą sprawą w formie broszurki p. t. »Ochrona ptaków«, traktującej nie tylko o konieczności obrony tych współpracowników rolnika ale zawierającej i bardzo praktyczne, a łatwe do zastosowania w każdym gospodarstwie rolnem w tym celu wskazówki.

Poświęcając osobny rozdział konieczności ochrony ptaków ze względów gospodarczych, autor zwraca szczególną uwagę na to, że należałoby się zastanowić poważnie nad temi szybkimi zmianami w nowoczesnym systemie rolnictwa, do którego ptaki przystosować się mogą i powetować im w inny sposób te szkodliwe wpływy postępu. Bo — wedle słusznych uwag autora: rolnik nie znosi dziś na miedzy, ani drzew ani krzewów, ani chwastów, oczyszcza bagienka, leśnik usuwa stare i próchniejące drzewa, w których gnieździły się pożyteczne ptaki, ogrodnik zalepia dziuple cementem i, zamiast sadzić żywopłoty, otacza ogród siatką drucianą.... Prócz tego

mnóstwo ofiar w rodzie ptasim pochłaniają trucizny zakładane na myszy, szczury i wrony, a wreszcie dawniej, gdy młóceno cepami, przez całą zimę niejedną pszazek znalazł pokarm, dzisiaj maszyna parowa wymłóci roczny sprzęt w przeciągu kilku dni, a ziarno wyluszczy dokładnie, nie nie rozsypując....

Podając kilka autentycznych, a ciękawych, przykładowo ogromnych strat w lasach, spowodowanych przez szkodliwe owady i poparłszy dowodami, że ptaki okazały się najtańszym i najsukuteczniejszym środkiem walki ze szkodnikami, autor przychodzi do innej grupy ptaków, która z powodu przesądów, lub braku ścisłej obserwacji, nie cieszyła się nigdy względami i opieką człowieka.

A więc wszystkie drapieżne ptaki, tępione tak bezlitośnie z powodu wielkiej rzekomo szkodliwości dla łowictwa i źle pojętej ochrony ptaków śpiewających, podporządkowuje autor niejako do roli polcji sanitarnej raczej chroniącej zwierzynę przed zwyrodnieniem i degeneracją. Wzrok ich bowiem ma być tak wysubtelbony w wyszukiwaniu osobników słabych i chorych, że niszczą je i pożerają zapobiegają rozszerzaniu się epidemii i rozmnażaniu się sztuk zdegenerowanych.

Sowy, myszołowy, pustulki, oto drapieżniki, których pożyteczność nie ulega wątpliwości. A i szkody wyrządzane przez te najgorsze z nich jak jastrzębie, krogulce i sokoly wędrowne, nie są, jak to stwierdzono, ani w części tak wielkie, jak mówią stare poglądy przyrodnicze.

To zdanie autora potwierdza fakt, że jeden z przyrodników amerykańskich, zbadawszy żołądki około tysiąca zabitych jastrzębi, znalazł w nich jeno w nikłym stosunkowo procencie szczątki ptactwa drobnego, domowego czy zwierzyny, w ogromnej większości zaś szczątki szkodliwych owadów i gryzoniów.

Przyroda, zaznacza słusznie autor, to bardzo skomplikowana machina i tak, jak z zegarka nie można dowolnie usuwać kółek lub osi, tak też w przyrodzie skazywanie na zagładę pewnych zwierząt, srodze może się pomścić...

W rozdziale III broszurki autor mówi o ochronie ptaków, gnieźdzących się w dziuplach. Jest to sprawa bodaj najbliższej obchodząca rolników i zwracano się co do niej już kilkakrotnie do Redakcji »Rolnika«, prosząc o wskazówki, gdzie można dostać sztuczne dziuple. Sądzę więc, że wzbudzi szczególne zainteresowanie. Dziuple takie znano już w r. 1760 i zbijano je z desek bardzo prymitywnie nie znając lepszej konstrukcji. Dopiero twórcy praktycznej ochrony ptaków baronowi Berlepschowi udało się rozwiązać problem sztucznych dziupli na zasadzie obserwacji zwyczajów ptasich. Niestety wyrabiają je jedynie w firmach niemieckich, więc z różnych powodów, jak kosztów eta i trudności przywozu, sprowadzanie do nas tych gniazd było prawie nie możliwe. Po kilku próbach udało się autorowi skon-

struować bardzo prosty typ dziupli, posiadający wszystkie zalety systemów niemieckich a z pominięciem ich wad ujemnych. Dziuple te są już masowo rzeźbione w warstwach Domu karnego w Rawiczu, (województwo poznańskie) i nabyć je tam można po tak niskich cenach, że nie oplaci się samemu robić gniazda sztuczne.

Najlepszym czasem do zawieszania dziupli jest, według rady autora, późna jesień, gdyż ptaki w zimie już w nich nocują, a na wiosnę zwykle się w nich gnieźdzą. Budki powinny być zwrócone otworem wylotowym na wschód, lub południowy wschód, wisieć prostopadłe, lub lekko nachylone naprzód tak, aby woda nie mogła się dostać do wnętrza ani z pnia, ani z gałęzi. Zawieszac skrzynki należy w miejscach świetlistych na kraju lasu, przy drogach nad rzeczkami, ale osłonięte przed wiatrem i widokiem.

Że oprócz gnieźdzących się w dziuplach jest u nas znacznie więcej ptaków wijących gniazda wśród gałązek drzew i krzewów, rozdział czwarty poświęca autor środkom zaradczym, jak przyjąć z pomocą tym ptakom, które z powodu wycinania dzikich krzewów, zarośli i chwastów, nie znajdują miejsca na zakładanie gniazd. Niewielką pracą, a tylko znajomością obyczajów ptasich, przycinając odpowiednio krzewy, skracając korony drzew, sadząc gatunki o gęstszych koronach, można, jak twierdzi autor, z parków i ogrodów i dzisiaj stworzyć prawdziwy raj ptasi...

Poświęcając inne rozdziały karmieniu ptaków w zimie, tepieniu wrogów, przechodzi autor na zakończenie do sprawy najważniejszej »Propagandy ochrony«. Tutaj raz jeszcze z ubolewaniem zaznaczyć trzeba bierność całego, nie tylko rolniczego społeczeństwa, małą znajomość sprawy i brak umiłowania przyrody. Zdaniem autora pierwsze dominujące pole działania powinny tu zająć nasze szkoły, starając się zamiast o zbiory źle wypchanych mumii ptasich o zakładanie ogródków, w których młodzież nauczyłaby się podpatrywać życie ptaków na swobodzie, ochraniać je, i kochać, a następnie do akcji ochrony powinno się przyczynić Państwo, wprowadzając racjonalną gospodarkę leśną: ptaków w lasach jest bowiem coraz mniej, a fatalne skutki działalności owadów szkodliwych przybierają zastraszające rozmiary.

Oto w krótkim streszczeniu dziełko Jana Sokolowskiego, książeczka, którą powinien przestudiować każdy rolnik, leśnik, czy miłośnik przyrody, bo mówi wiele, bardzo wiele i może przekona obójtanych, że choćby dla własnego interesu i zabezpieczenia się od wielu strat należy się akcją powyższą poważnie zainteresować.

Tyle o stosunku człowieka do przyrody pod względem materialnym. Pod względem moralnym stosunek ten jest bodajże jeszcze poważniejszego znaczenia. Większa część zbrodniarzy, jak powiedział pewien niemiecki myśliciel, rozpoczyna zwykle swą karierę jako dręczyciel zwierząt, a sądzą, że nie

przesadzę twierdząc, że właśnie owe umiłowanie przyrody i jej twórców, jest niejako wstępną szkołą, z której dopiero może przejść człowiek na wyżyny prawdziwego współczucia i miłosierdzia dla całej cierpiącej ludzkości...

J. Gizowska

M. Dzierzkowski, dyrektor Stacji Dośw. rolniczej Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Pętkowie, »**Nowe kierunki uprawy roli**« (Zasady i podstawy naukowe »System Lossowa-Burmestra«). Warszawa, 1927, str. 36, Księgarnia Rolnicza, (Warszawa, Nowy Świat 35), cena 2 zł. 50 gr.

Wobec świeżo ogłoszonych wyników prób z systemem Lossowa, przeprowadzonych przez dyr. Dzierzkowskiego w Leśniewie w r. 1926/27, które wywołały takie żywe zainteresowanie w szerokich kręgach zawodowych, przypominamy zeszlóroczną pracę tegoż autora, zawierającą zasady i podstawy naukowe t. zw. »System Lossowa-Burmestra«. Dyr. Dzierzkowski dał w tej niewielkiej broszurze treściwy wykład tych zasad i podstaw naukowych głośnego dzisiaj »systemu«. Jest to nadzwyczaj pożyteczne przypomnienie, znanych i dawniej rzeczy, lecz przydatne się może zwłaszcza tym rolnikom, którzy są skorzy (a takich jest legion) zbyt mechanicznie stosować propozycje p. Lossowa.

Z DZIAŁALNOŚCI WŁAŹD I INSTYTUCYJ ROLN.

Rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 1 września 1928 r. w sprawie ustalenia cech, jakie pod względem indywidualnym i rasowym winny posiadać buhaje, uznane za odpowiednie do celów hodowlanych, oraz ustalenia okręgów hodowlanych.

Na podstawie art. 1 i 13 ustawy z dnia 28 października 1925 o nadzorze państwowym nad buhajami (Dz. U. R. P. Nr. 121, poz. 868), Minister Rolnictwa zarządza:

§ 1. Za odpowiednie do celów hodowlanych będą uznawane buhaje, należące do rasy właściwej dla danego okręgu hodowlanego, zupełnie zdrowe, mające co najmniej 15 miesięcy i zapisane do ksiąg rodowodowych, prowadzonych przez izby rolnicze lub przez społeczne organizacje rolnicze, powołane przez Ministra Rolnictwa stosownie do ustępu 2 art. 1 ustawy z dnia 28 października 1925 r. o nadzorze państwowym nad buhajami (Dz. U. R. P. Nr. 121, poz. 868) albo też przez związki hodowlane, pozostające pod kontrolą izb rolniczych lub wymienionych społecznych organizacji rolniczych.

Buhaje, niezapisane do ksiąg rodowodowych, mogą być uznane za odpowiednie do celów hodowlanych, jeżeli odpowiadają pozostałym warunkom, wymienionym w ustępie 1 niniejszego paragrafu, a nadto posiadają zasadnicze cechy danej rasy przedewszystkiem w zakresie budowy i rozwoju.

§ 2. Ustanawia się następujące okręgi hodowlane bydlęta rogatego: okrąg hodowlany bydlęta nizinnego, okrąg hodowlany bydlęta jednomaścistego polskiego (w odmianach od czerwonicy do myszkiej), okrąg hodowlany bydlęta simentalskiego.

§§ 3, 4, 5 zawierają spis powiatów, gmin w poszczególnych województwach, które obejmują powyższe okręgi hodowlane.

§ 6. Zaliczenie niewymienionych w §§ 3, 4 i 5 niniejszego rozporządzenia powiatów i gmin do okręgów hodowlanych nastąpi w osobnych rozporządzeniach.

§ 7. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Kredyty na melioracje. Niezmiernie doniosła dla Państwa akcja finansowania melioracji rolnych wykazuje w ostatnich czasach znaczny rozwój, przyczyniając się w sposób wyraźny do podniesienia kultury rolnej i wydajności naszej ziemi. Nie licząc kapitałów prywatnych, wydatkowanego w Polsce w latach 1924 — 1928 na akcję melioracyjną około 80 milj. zł. z funduszy państwowych i zainteresowanych zreszeń gospodarczych, w czem kapitały państwowe (Ministerstwa Rolnictwa, Robót Publicznych, Reform Rolnych, Banku Gospodarstwa Krajowego i Państwowego Banku Rolnego) figurują zycią przeszło 60 milj. zł. Z powyższej sumy 80 milj. zł. wydatkowano na melioracje podstawowe około 36 milj. zł. a na melioracje szczegółowe około 44 milj. zł. Są to sumy wprawdzie niewielkie, ale należy wziąć pod uwagę, że większość, bo przeszło 75%, zużytkowanych zostało dopiero w roku 1927 i 1928, w których to latach Rząd był w stanie uruchomić na cele melioracji większe kapitały.

W szczególności dużym stopniu w państwowej akcji finansowania melioracji partycypuje Państwowy Bank Rolny, który rozpozwał na ten cel do dnia 10 u. m. około 27,5 milj. zł. w wypłacalnych pożyczkach. Początkowo P. B. R. udzielał pożyczek z Państwowego Funduszu Kredytu na Melioracje Rolne, z którego to funduszu wypłacił 16,5 milj. zł. Od lipca r. b. na podstawie Rozporządzenia Ministrów Reform Rolnych, Skarbu i Rolnictwa z dnia 11 czerwca 1928 r., Bank rozpoczął udzielanie pożyczek w złotych 7% obligacjach P. B. R., których wypłacił w niepełną dwa miesiące na sumę 8.500.000 zł. Ponadto, Bank udzielił z własnych funduszy około 2.860.000 zł. z tytułu likwidacji przyrzeczeń pożyczek z Państwowego Funduszu Kredytu na Melioracje Rolne, które to pożyczki prawdopodobnie zostaną skonwertowane na pożyczki w 7% obligacjach.

Powyższy udział Państwowego Banku Rolnego w finansowaniu melioracji okazał się znacznie większy przy końcu r. b., bowiem Bank, uruchomiwszy kredyt melioracyjny na podstawie obligacji jest w możności zdobywania ciągle nowych na ten cel kapitałów i udzielania w tej drodze dalszych pożyczek.

Ogółem P. B. R. przyczynił dotychczas około 44 milj. zł. pożyczek na zmeliorowanie przeszło 80.000 ha ziemi, które wypłaca ratami, w miarę postępu robót melioracyjnych. W samych obligacjach melioracyjnych Władze Banku przyniły ogółem do dnia 11 sierpnia r. b. 170 pożyczek na sumę 24.857.800 zł, na zmeliorowanie 32.500 ha, z czego około 95% pożyczek przyniło Spółkom Wodnym. Należy jeszcze podkreślić, że P. B. R. udziela pożyczek wyłącznie na melioracje szczegółowe, posiadające dla drobnego rolnictwa znaczenie największe, przyczem z ogólnej sumy pożyczek przyznanych ostatnio w 7% obligacjach, około 90% przeznaczonych jest na drenaż.

Obok pomocy kredytowej Państwowemu Bankowi Rolnemu przyczyni się również o propagandę zagadnień melioracyjnych wśród drobnych i średnich rolników. Jednym z przejawów tej akcji propagandowej było

zorganizowanie przez P. B. R. wspólnie z organizacjami rolniczymi działu meljoracyjnego na wystawie przemysłowo-rolniczej w Wilnie, oraz urządzenie w związku z tą wystawą w Wilnie „dnia meljoracyjnego”, w którym z ramienia Banku wygłoszone zostały 3 odczyty przez kierownika i inżynierów Wydziału Meljoracyjnego tej instytucji.

Zwracając szczególną uwagę na sprawę meljoracji w Polsce i forsując ich finansowanie Władze Państwowego Banku Rolnego wykazują całkowicie zrozumienie palących potrzeb naszego rolnictwa i Państwa. Przez wybitny udział w akcji meljoracyjnej — Państwowy Bank Rolny przyczynia się do podniesienia ilości pól rolniczych, co stanowi tak kapitalne zagadnienie dla kwesji aktywizacji naszego bilnsu handlowego. (Arol).

Ceny drzewa na pniu. Województwo Stanisławcowskie okólnikiem z dnia 25 3012

września Nr. 1077 L. RW. — ustanowiło następujące ceny za 1m³ drewna użytkowego na pniu, które mają służyć za podstawę do obliczania wysokości ekwiwalentu gotówkowego za daninę lasową na zasadzie § 1. rozporządzenia Ministra Robót Publicznych z dnia 21 czerwca 1928 r. Dz. U. R. P. Nr. 69.

L. P.	POWIAT	Cena w zł.			
		I gr. dęb., jaśmin, klon, wierz.	II gr. sosna, św. buk	III gr. j. olch., św. buk	IV grupa inne
1.	Bohorończany	55.00	30.00	28.00	28.00
2.	Dolina	70.00	33.00	30.00	30.00
3.	Horodenska	90.00	36.00	33.00	33.00
4.	Kałuż	72.00	33.00	30.00	35.00
5.	Kolomyja	90.00	35.00	32.00	32.00
6.	Kośów	55.00	20.00	18.00	20.00
7.	Nadwórna	55.00	33.00	30.00	30.00
8.	Peczeniżyn	55.00	33.00	30.00	30.00
9.	Rohatyn	70.00	40.00	36.00	40.00
10.	Skole	—	33.00	30.00	30.00
11.	Sniatyn	45.00	36.00	33.00	33.00
12.	Stanisławów	55.00	35.00	32.00	32.00
13.	Stryj	70.00	35.00	32.00	32.00
14.	Turka	—	33.00	30.00	33.00
15.	Tłumacz	55.00	33.00	(?)	33.00
16.	Zydaczów	90.00	40.00	36.00	36.00

Powyższe ceny należy stosować przy obliczaniu wartości drewna w lasach odległych do 5 km od stacji kolejowej. Przy obliczaniu wartości drewna z lasów oddalonych 5 — 10 km od stacji kolejowej należy powyższe ceny stosować z 10% zniżką, przy odległości 10 do 20 km z 15% zniżką, przy odległości 20 km do 30 km z 25% zniżką, przy odległości ponad 30 km z 30% zniżką.

Świadczenia pochodzenia przy wywozie ziemniaków do Francji. Wielkopolska Izba Rolnicza zawiadamia zainteresowanych, że władze celne francuskie rozporządzeniem z dn. 4 lipca 1928 r. (le Bulletin Douanier Nr. 573) uznały świadczenia fitopatologiczne o zdrowotności ziemniaków wysyłanych do Francji, pośrednio lub bezpośrednio, za świadczenia pochodzenia. Zaznacza się przytem, że jeżeli zaświadczenie fitopatologiczne ma być jednocześnie świadectwem pochodzenia, winno być ono wzywane przez Konsulat francuski i zawierać wszelkie dane, wymagane w normalnym świadectwie pochodzenia.

W sprawie zwalczania raka ziemniaczanego. Wydział Chorób Roślin w Bydgoszczy Państw. Instytutu Naukowego

Gospodarstwa Wiejskiego po wprowadzeniu odpowiednich instalacji i po otrzymaniu terenu doświadczalnego rozpoczął sprawdzanie odporności ziemniaków na chorobę raka ziemniaczanego (*Synchytrium endobioticum*)

Sprawdzanie odporności odbywa się w dwóch etapach:

1) jako badanie wstępne w warunkach laboratoryjnych, w celu wykazania wyraźnej wrażliwości na raka ziemniaczanego;

2) jako badanie zupełne w laboratorium i na polu doświadczalnym w celu wykazania odporności na raka ziemniaczanego.

Badanie wstępne odbywa się wczesną wiosną i daje wynik mniej więcej około połowy kwietnia. Wynik tego badania może specjalnie interesować PP. hodowców ziemniaków, którzy mają możliwość sprawdzania tą drogą wrażliwości na raka z nowych odmian ziemniaków przed okresem wegetacyjnym i eliminować odmiany, wyraźnie wrażliwe, przed ich rozmnożeniem.

Dla zbadania wrażliwości na raka należy przysłać do Wydziału Chorób Roślin P. I. N. G. W. w Bydgoszczy nie mniej, jak 5 kłębów każdej odmiany przed 15 listopada z dołączeniem opłaty za badanie w sumie 10 (dziesięć) zł. za każdą próbę.

Badanie zupełne trwa minimum 2 (dwa) okresy wegetacyjne, przyczem wynik w najlepszym wypadku może być otrzymany w ziemie po drugim okresie wegetacyjnym. W pewnych wypadkach badanie musi być rozciągnięte na trzeci okres wegetacyjny.

Dla zbadania na odporność na raka należy przysłać do Wydziału Chorób Roślin 5 kg każdej odmiany również przed 15 listopada z dołączeniem opłaty w sumie 50 (piećdziesiąt) zł. za każdą próbę.

Jeśli ziemniaki okażą się wrażliwymi na raka Wydział Chorób Roślin zawiadamia o tem klienta w ziemie po pierwszym okresie wegetacyjnym. Próby, które początkowo nie podlegały infekcji, badane są powtórnie w drugim okresie wegetacyjnym (ewentualnie i w trzecim.) o czem Wydział Chorób Roślin klientów specjalnie nie zawiadamia, lecz dopiero po otrzymaniu wyniku ostatecznego.

Ziemniaki wysyłać trzeba w opakowaniu, gwarantującym ich całość i wykluczającym wszelkie uszkodzenia.

Do każdej próby ziemniaków należy dołączyć etykietę z oznaczeniem: 1) nazwy odmiany z określeniem, czy oryginalna, czy też odsiew i który, 2) nazwiska hodowcy, 3) miejsca hodowli wzgl. produkcji, 4) dokładnego adresu.

Zjazd Ziemniaczany. W Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w dniu 3 września r. b. odbył się Zjazd Ziemniaczany przy licznyim współdziałaniu wybitnych teoretyków, prowadzących naukowe badania nad ziemniakami i hodowców - praktyków. Celem zjazdu było wysunięcie sprawy ziemniaczanej na stanowisko odpowiadające doniosłości tego zagadnienia dla naszej produkcji rolnej.

Prof. Kotowski w referacie swym wygłosił szereg uwag nad odmianami ziemniaków, zebranych na podstawie trzyletniego konkursu ziemniaczanego. Wyniki otrzymane dostarczyły dużo cennego materiału orientacyjnego, niestety, akcja konkursów ziemniaczanych z powodu braku funduszy musiała ulec przerwie.

Prof. Malinowski poruszył sprawę zdrowotności ziemniaków i przedstawił niebezpieczeństwo, jakie zagraża naszym plantacjom ze strony raka ziemniaczanego

i chorób wirusowych. Te ostatnie mogą spowodować obniżenie plonu od 25% — 75%.

Prof. Kaznowski omawiał zagadnienie uzdrawotnienia plantacji ziemniaczanych i wskazał na dotychczasową jednostronność metod stosowanych w hodowli ziemniaków.

Dr. Garbowski zobrazował obecny stan walki z rakiem ziemniaczanym, prowadzonej przez Państwo przy współdziałaniu połączonych do tego czynników.

Po dłuższej, wyczerpującej dyskusji nad referatami, uchwalono następujące wnioski:

1) odwołać się do czynników miarodajnych ze sfer rządowych i społecznych o poparcie wszelkiej inicjatywy prywatnej i społecznej, podjętej w celu wytorzenia drogi hodowli krajowych odmian ziemniaków typu przemysłowego, jadalnego i pastewnego, odpornych na choroby.

2) Z uwagi na to, że ziemniak jest rośliną bardziejze od innych wrażliwą na warunki fitogeograficzne, na uprawie i nawożeniu, niezbędne jest nie tylko utrzymanie nadal w stałej ciągłości zbiorowych doświadczeń odmianowych, lecz rozszerzenie pod jednolitem kierownictwem pracy doświadczalnej z ziemniakami przez pomnożenie ilości punktów doświadczalnych w celu wykazania odmian najbardziej odpowiadających dla rozmaitych stref gospodarczych kraju.

3) Ze względu na to, że choroby ziemniaka występują progresywnie dążyć należy do prowadzenia hodowli odmian odpornych na choroby pod ścisłym, fachowym kierownictwem hodowców w połączeniu ze stałym współdziałaniem sił fitopatologicznych.

4) Dążyć do zmniejszenia importu sadzianek zagranicznych i do stworzenia dróg rozwojowych dla reglamentowanego eksportu sadzianek krajowej produkcji.

5) Odwołać się do czynników miarodajnych o poparcie produkcji bezwodnego spirytusu, jako domieszki do benzyny dla celów spalinyowych.

6) Do akcji wykonawczej w myśl powyższych postulatów powołać Komitet Wykonawczy Zjazdu w osobach: pp. Witolda Hanickiego, dyr. Stanisława Leśniewskiego, Prof. E. Malinowskiego, Prof. F. Kotowskiego i przedstawieli: Centralnej Sekcji dla Spraw Nasiennictwa i Rady Naczelnej Tow. Rolników, udzielając Komitetowi prawa kooptacji i upoważnienia do zwolnienia w uznaniu istotnej potrzeby następujących zjazdów w zakresie spraw poruszonych na zjeździe w dniu 3 września r. b. (Arol).

„Syndykat zbożowy” w Tarnopolu. Z dniem 3 września b. r. powstała w Tarnopolu, ul. Kościuszki 3, filja lwowskiego Syndykatu zbożowego. Syndykat zbożowy ma za główne zadanie skup i pośrednictwo w kupnie i sprzedaży ziemiopłodów, przyczem utrzymuje stosunki nie tylko z obszarami dworskimi, ale i z małymi rolnikami. Nie trzeba dodawać, że w naszych warunkach, na ziemi o wybitnym charakterze rolniczym, firma tak poważna oddać może ludności rolniczej duże usługi, a w dodatku postawił handel ziemiopłodami na należytej wyżyźnie. Potrzebę takiej placówki odczuwało się szczególnie po zlikwidowaniu się oddziału Banku Ziemiań, który, jak to jest dobrze wiadomem, w sposób bardzo korzystny dla producentów regulował ceny na tutejszym gruncie.

KOMUNIKAT MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO WE LWOWIE

Plany gospodarczo-lasowe

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24. VI. 1927 r. postanawia, że wszystkie lasy, będące prywatną własnością, muszą być użytkowane wedle planu zatwierdzonego przez odpowiednie urzędy wojewódzkie. Ostateczny termin przedłożenia planów gospodarczo-lasowych przypada na dzień 24 czerwca 1932 roku. Po tym terminie właściciele lasów, którzy nie przedłożyli władzom wymaganych operatów, narażą się na konsekwencje wynikające z zamknięcia lasów. By P. T. właścicielem lasów przyjąć z pomocą dla uzyskania potrzebnych planów gospodarczo-lasowych, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze we Lwowie, stworzyło Biuro urządzania lasów, które po cenach najniższych i na najdogodniejszych warunkach wykonywa wymienione plany z zapewnieniem, że opracowane będą wedle wszelkich wymagań danego rozporządzenia i w myśl postępu wiedzy lasowej.

Dotychczas Biuro to wykonało szereg planów gospodarstw lasowych, tak prywatnych jak i komunalnych ku zupelnemu zadowoleniu użytkowników te lasy.

Ponieważ przewiduje się, że przed samym końcem wymienionego okresu (1932 roku) będzie wielkie zapotrzebowanie na wykonanie planów i że nasze Biuro urządzania lasów, z powodu nawału pracy nie będzie mogło uczynić zadość licznym zamówieniom, prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie zgłoszeń w celu rozłożenia planu pracy na pojedyncze lata tego trzyletniego okresu, gdyż opracowania będą wykonywane w stosunku chronologicznym do zamówień.

Sekretarz: *Dr. Gubrynowicz mp.* Prezes w. z.: *Łuszczewski mp.*

ZE ZWIĄZKU ZIEMIENI WE LWOWIE

L. 1621. **Pobór podatku majątkowego w r. 1928.** Ministerstwo Skarbu przystępuje do prac, związanych z poborem dalszej raty podatku majątkowego. Rata ta ma wynosić w pierwszej grupie podatników (grunty) od klasy V począwszy 1% szacowanego majątku, a w gruncie II (przemysł) i III (dr. handel i inne) również od klasy V począwszy 0,6%. Rata ma być zapłacona do 10 grudnia 1928 r.

Dyrektor: *P. O. Prezesa: Łopuszański mp. Badeni mp.*

L. 1635. **O poparciu zeznań do podatku dochodowego, w których żądano potrącenia wydatków na odbudowę budynków gospodarczych zniszczonych przez wojnę.**

Jeżeli w zeznaniu do podatku dochodowego na rok 1928, zwłaszcza opartem na prowadzonych księgach gospodarczych, potrącono kwoty wydane na odbudowę budynków gospodarczych, zniszczonych przez wojnę, a władza wymiarowa wydatków tych nie uwzględniła, jako pozytywne potrącalnych, radzimy w odwołaniach uzasadniać słuszność potrącenia motywami, podanymi w tut. komunikacie w „Rolniku” Nr. 8 (str. 121) z 19. II. 1928.

Dla bliższego uzasadnienia takiego odwołania, zwłaszcza gdy chodzi o kwoty znaczniejsze, radzimy dołączać do odwołania egzemplarz „Przeglądu Skarbowego” Nr. 7 z r. b. z artykułem Dra Jana Gottfrieda w tej sprawie, którym możemy służyć interesowanym w miarę posiadanego zapasu (45 egzemplarzy).

Dyrektor: *P. O. Prezesa: Łopuszański mp. Badeni mp.*

L. 1622/28. **Syndykat Zbożowy we Lwowie, ul. Kopernika 1. 20.** Założona przez grono poważnych ziemian instytucja spółdzielcza „Syndykat Zbożowy”, we Lwowie, ul. Kopernika 20, której zadaniem jest zorganizowanie i ułatwienie członkom zbytu produktów rolnych, oraz zaopatrzenia ich w narzędzia i środki wytwórczości rolnej, przy możliwie najkorzystniejszym dla interesów producenta uzyskaniu koniunktury i zbytu i zakupów, okazała przy swej reorganizacji wielką żywność i pożyteczność. To też Związek Ziemian, mając możność zbadania działalności tej instytucji, uznał za wskazane zwrócić uwagę P. T. Członków Związku na korzyści, jakie wynikają z należania do tej organizacji, której kierownictwo fachowe, oraz dotychczasowe rezultaty, dają gwarancję zadowolenia wszystkich interesowanych producentów.

W interesie tedy własnym tych licznych naszych Członków, którzy niejednokrotnie wyrażali potrzebę zorganizowania zbytu produktów rolnych na zasadzie spółdzielczości i wyłączenie drogiego pośrednika, zalecamy Członkom naszym wstępowanie w charakterze udziałowców do Syndykatu zbożowego. Wszelkich bliższych informacji udziela biuro Syndykatu we Lwowie, przy ul. Kopernika 1. 20.

Dyrektor: *P. O. Prezesa: Łopuszański mp. Badeni mp.*

WIEŚCI ROLNICZE Z KRAJU I ZAGR.

IV Przetarg na bydło oraz trzodę chlewną urządzony przez Związek hodowlane: była nizinnego, czarno-białego oraz trzody chlewnej, odbędzie się we wtorek dnia 30-go października 1928 r. w Warszawie na terenie koszar im. Gen. Bema, ul. 29-go listopada, o godz. 9-tej rano. Dnia 29 października popołudniu można będzie wystawione sztuki oglądać. Wszystkie sztuki przed przetargiem będą badane na zdrowotność.

Kurs gospodarstwa wiejskiego. W Pohorcach, w powiecie Rudki, rozpoczyna się 2 mies. kurs gospodarstwa wiejskiego dnia 20 października b. r. Wpisy przyjmuje Główna Szkoła Gospodarcza w Snopkowie pod Lwowem w dniach do 20 października. Koszta utrzymania wraz z nauką i pomieszczeniem (internatem), wynoszą 30 zł miesięcznie, wpisowe 2 zł. Wiek od 14 lat. Kurs obejmuje naukę gotowania, pieczenia, szycia, prania, prasowania, porządków, żywienia bydła, mleczarstwa, teoretycznie: religia, pisanie, rachunki, higiena, historia Polski i t. d.

Sprawa zmniejszenia Polesia weszła, jak wiadomo, na tory realne: powstało już „Biuro projektu melioracji Polesia” z inż. J. Pruchnikiem na czele. Jednak przedsięwzięcie tak poważne i tak znacznie mogące wpłynąć na całokształt życia gospodarczego Polski (Polesie zajmuje prawie jedną szóstą część Rzeczypospolitej) wymaga skoordynowania prac rządu, samorządu, instytucyj i organizacji oraz osób, w melioracji Polesia zainteresowanych. W zrozumieniu wagi tych prac kółka fachowe postanowiły zwołać zjazd poświęcony sprawom, związanym z organizacją studjów, projektem wykonania i sfinansowania tego olbrzymiego przedsięwzięcia. Zjazd ten pod skromną nazwą konferencji odbędzie się w dniu 12—14 października w gmachu Stowarzyszenia Techników w Warszawie (ul. Czackiego 3-5).

Zgłoszone na Zjazd Poleski referaty (inż. J. Pruchnika, inż. T. Tellinger, inż. K.

Zubrzydzkiego, W. ks. Massalskiego, inż. J. Radzikowskiego, inż. Librowicza, inż. S. Turczynowicza), będą wydrukowane i rozesłane przed Zjazdem w najbliższym numerze „Inżynierii Rolnej”.

Zjazd rozpocznie się referatem, dostępnym dla wszystkich członków Zjazdu, członków Stowarzyszenia Techników i ich rodzin, a ilustrowanym wielką ilością przeźroczy, w piątek o godz. 8-ej wieczorem. W Zjeździe mogą brać udział wszyscy, interesujący się sprawą Polesia. Uczestnictwo w Zjeździe kosztuje 15 zł, w co wchodzi już i koszt 1 egzemplarza pamiętnika Zjazdu.

Sekretarjat Komisji Organizacyjnej Konferencji: Adres, Warszawa, ul. Kopernika 30, Krajowe Towarzystwo Meljoracyjne.

PORADNIK GOSPODARCZY

PYTANIA

278. Jaka najlepsza rasa kur na nośność, czy wychodzi gdzie czasopismo poświęcone sprawom hodowli drobiu, oraz gdzie mogą dostać aparat do sztucznego wylęgu drobiu? **W.**

279. Tutejszy Zarząd Powiatu ściąga tak zwaną specjalną opłatę drogową, w stosunku do zasadniczego podatku gruntowego. W zeszłym roku opłata ta wynosiła 50 proc. podatku. W tym roku płatnicy otrzymali nakaz płatniczy opłaty drogowej czterokrotnie wyższy. Na wnoszone rekursa, Zarząd Powiatu donosi, że opłata w tym roku wynosi 100 proc. podatku gruntowego zasadniczego, przyczem nadmieniam, że obecnie Ministerstwo Skarbu zmieniło interpretację i zasadniczym podatkiem gruntowym nazywa dawny zasadniczy podatek wraz z 100 proc. podwyżką obowiązującą od kilku lat. Wskutek tego powstaje ta czterokrotna podwyżka. Zapytujemy, czy jest taka interpretacja i taka zwyczajka zgodna z ustawami, przyczem trzeba nadmienić, że Województwo Krakowskie zatwierdziło tę opłatę drogową w wysokości 100 proc. zasadniczego podatku gruntowego jeszcze w tym czasie, gdy podatek ten był interpretowany jak dawniej, a nie z obecną 100 proc. zwyczajką. **Z. D. P.**

280. Mamy 50 morgów rzepaku, posiadanego 15—19 sierpnia b. r., który wybujał i jest za gęsty, mimo, że wyszło około 3 kg na morg. Czy koszenie pomoże? W takim razie kiedy i jak nisko? Czy inny sposób i jaki? **J. S.**

281. Mam maliny remontanty, bardzo obficie owocują jesienią, ale owoc już nie dojrzewa. Jak przyspieszyć owocowanie? Czy młode odrósłe malin trzeba wycinać w miarę ich wyrastania, czy tylko jesienią, oczyszczając plantację? **K.**

282. Drukowce zniszczyły mi dużą plantację truskawek. Obok mam drugą, młodszą plantację, na której także pokazują się drukowce. Dużo wylałem w wazonki. Zakopywałem ziemiaki, sadziłem salate dla przynęty. Datem saletrę, później tomaszynę i sól potasowa. Czem wytepić drukowce? Czy wapno można dawać truskawkom, głównie, czy tylko przed sadzeniem? **K.**

283. Mam część karczochów, które jeszcze nie kwitną. Jak je przezimować? Czy na przyszły rok zakwitną? **K.**

284. Proszę o informację gdzie i po jakiej cenie można nabyć wagonowo miał torfowy do napełniania ścieków stajenych.

S. J.

ODPOWIEDZI

Gdzie nabyć wagony i szyny
(Odpowiedź na pytanie 274)

Sprzęt wszelki dla kolei polnej wazkotorowej nabyć można u firmy Juliusz Weiss, Lwów, Potockiego 26. Wszelkich informacji, oraz kosztorysów udzieli powyższa firma.

Ed. Kwiatek

Zagospodarowanie zniszczonego lasu
(Odpowiedź na pytanie 275)

Celem dokładnego zapodania sposobu zakulturowania 100 morg zniszczonego lasu, należałoby zbadać dokładnie stan siedliska i obecnego zalesienia. Dopiero na podstawie tego sporządzić należy wniosek odnowienia.

Zresztą według Rozp. P. Prezyd. Rzecz. z dnia 24 czerwca 1927 r. wszystkie lasy muszą być gospodarowane według planu, względnie programu lasowego. Takie plany i programy mają być sporządzone do 1932 r. W tym wypadku chodzi o program gospodarczy, który może sporządzić biuro lasowe Mał. Tow. Rol. po niskich stosunkowo cenach, do którego polecamy się zwrócić.

Ed. Kwiatek

Krytyka norm nazwów sztucznych pod oziminy

(Odpowiedź na pytanie 277)

Ażby nawozy sztuczne pełny skutek wywierały, musi być rola bardzo starannie uprawiona i gleba gliniasta z podglebiem nieprzepuszczalnym zdręnowana. Dawka sztucznych nazwów w pytaniu podana jest mniej więcej odpowiednia. O tyle tylko bym zmienił, ażeby kwas fosforowy w ilości 25 kg na 1 morg i 12 kg azotu w azotniaku, oraz 25 kg potasu dał na 1 morg w jesieni. A na wiosnę zasilił oziminy tylko 10 kg azotu w Nitrofosie.

H. P.

Najnośniejsza rasa kur

(Odpowiedź na pytanie 278)

Z ras krajowych najlepsza rasa kur niesnych są Zielononóżki kuropatwiane, z ras zagranicznych w nas zaaklimatyzowanych polecić możemy Minoriki i Leghorny. Dla osiągnięcia wielkiej niesności trzeba prowadzić kontrolę niesności i ciężką selekcję, dobierając stale do wylęgu jaja od najmnieśniejszych kur, można otrzymać doskonale nośki od Wyandottów, Orpingtonów i t. d., które są rasami ogólnoużytkowymi. Najważniejszą więc rzeczą jest kierunek hodowli.

Dla spraw hodowlj drobiu wychodzi w Polsce jedno tylko pismo „Polski Drób” w Warszawie, Kopernika 30. Zaś co do aparatów wylęgowych, to obecnie najczęściej używane są incubatory firmy amerykańskiej „Buckeya”, wodno-naftowe, przedstawicielstwo tej firmy na całą Polskę ma Eugeniusz Kutzeb, Warszawa, Nowy Świat 17. Cena wylęgarki na 65 jaj wynosi około 65 dol.

N.

Wybujały rzepak

(Odpowiedź na pytanie 280)

Rzepak wszedłszy za gęsto należy przedrzeć, o ile był posiany rzutowo, to broną lekką, ostrą, puszczoną w liniach prostych w 3-4 tyg. po rozsiewie. O ile

był posiany rzędowo, w takim razie przerwać go co 10 cm w rzędach, poczem obredlić.

J.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Siemens i piętki.

Do wielkich, a doskonałych rzeczy nie przychodzi się tak łatwo i odrazu. To też nawiązując do pisma Dr. Czernego w Nr. 39 Rolnika „W sprawie zegarów Siemens’a”, przypominamy sobie jak do ich przyjęcia musieliśmy się, my właściciele gorzelnii przygotować.

Więc najpierw dostaliśmy przed 3 lata wezwanie z Izby skarbowych, byśmy sobie zakupili w naszych gorzelniach znajdujące się stare zegary rządowe Dolańskiego, w cenie po 2.500 zł sztuka.

Na skutek interwencji Związków Ziemian, Związków gorzelnicznych i rekursów naszych (ja napisałem w rekursie, że nawet władze zabiorze zegary bezpłatnie nam dostarcząły), uwolniono nas od tego haraczka.

W pewien czas potem wezwały mnie urzędy skarbowe bym się oświadczył protokolarnie, czy zadowolony jestem z Dolańskiego i co myślę o Siemensie. Ponieważ słyszałem - że Siemens jest bardzo skomplikowany w budowie, że go z powodu tego wycofano z gorzelnii w Niemczech, napisałem, że Dolański sprawnie funkcjonuje, że z niego i władze lokalne i ja zadowoleni jesteśmy, że wobec tego zamiany ewentualnie nie uważam za stosowną, aby nie sprawdziło się przysłowie „zamienił stryjek siekierką na kijek”.

Panowie Skarbowi się uśmieli i pozostawili poczciwego staruszka Dolańskiego w mojej gorzelnii, by sobie spokojnie i jak doład uczciwie pracował ku chwale Bożej i pożytkowi bliźnich... Ponieważ jednak Dolański popadł widocznie w nieład i stracił zaufanie u Panów od wielkiego ołtarza, więc dla lepszej kontroli, tak właściciela jak i personel gorzelniany uwolnić od wszelkich podejrzeń, zarządziły P. T. Władze wprowadzenie do gorzelnii odbieralników o przepisanej pojemności i przepisanej liczbie zdziurek, kurków i miedzadeł, a to w r. 1926.

Rok 1927 przyniósł nam przepisowe, kute czy lane, drogie bo miedziane, przez techniki gorzelniczą w Warszawie na zamówienie doręczone litrowki, z pokrywkami z grubego matowego szkła o pojemnościach 1, 5, 10 litra, no i upragnione piętki różnego rodzaju, bo wobec postępów techniki dotychczasowe cechowane litry blaszane, które w Austrii przez 150 lat służbę robiły, straciły również zaufanie.

W tymże roku w pięknej wielkiej gorzelnii P. Edwarda hr. Raczynskiego w Zawadzie, ukazał się pierwszy w powiecie ropczyckim, po tych licznych powyżej opisanych przygotowaniach, Siemens, któremu dla wielkiego uszanowania sprawiono z prawdziwego modrzewiowego drzewa szafkę ochronną.

Drugi Siemens spóźnił się do gorzelnii hr. Romerowej w Woli Ociecekiej, a że murarze w ziemi nie mogli sobie dać na mrozie z nim rady, więc rozpoczęcie kampanji przeczodziło boleśnie.

Z początkiem roku 1928, po takim doświadczeniu, lokalne władze skarbowe zawiadomiły mnie bym wniósł podanie do Monopoli spirytusowego w Warszawie o pozwolenie zamiany „siekierki Dolańskiego” na „kijek Siemens’a”, ostrzegając, że jeśli się nie postaram by kijek na czas przyszedł, może w ostatniej chwili przyjąć zarządzenie, że bez Siemens’a gorzelnia nie może być weryfikowana.

Ponieważ życie i stosunki przerobiły mnie na starość wobec władz w zupełnie zająca, wniósłem podanie, i zylem nawet protekcji by upragniony Siemens nie zjawiał się przypadkiem na Gwiazdce, jak to było w Woli Ociecekiej, tylko w lecie, i już go mam, i już niestety nie mogę skorzstać ze słusznych rad p. Dr. Czernego.

A jakie miał u mnie przyjęcie i obrzed wspaniały! Więc najpierw przyjechała do Latosyna komisja wymierzając i oznaczając, w którym miejscu ma stanąć tron (podmurowanie) dla niego. Więc daleko od wszelkich aparatów, bo wstrząsów nie znosi (prawdopodobnie migrena). Następnie daleko od drzwi (zazębień). I jak go tu równać z aparatem Dolańskiego! Dolański do tak delikatnego panicza się nie umyl...!

Więc gdy całą aparatownię przebudować kazalem i tron był już wymurowany, przyjechała druga komisja w miesiąc po 1-szej, jeden pan z Krakowa inżynier (bardzo miły), drugi pan radca z Tarnowa (bardzo ostry), trzeci Pan inspektor z Dechicy (bardzo grzeszny). Z nimi sztab: gorzelnik, kotlarz z dwoma pomocnikami. (Ten ostatni policzył sobie za dwa dni roboty 200 zł., bo ma na te zajęcia monopol), dwu murarzy i dwu pomocników. Ta komisja (11 ludzi) przez dwa dni od rana do nocy i przy świetle pracując, ustawiła aparat Siemens’a przy użyciu Sweisaparatu, libeli, licznych narzędzi, cegły cementu i wapna. Wspaniały mebel, „Stół” mojej gorzelnii, bardzo wdzięczny jestem P. T. Dyrekcji Monopoli, na razie przynajmniej, bo nie wiem czy ja! Boże będzie zdrow podczas kampanji!

Pan Dr. Czerny mówi o kosztach ustawięcia. Ktośby się tam nad tem zastanawiał, taki wspaniały mebel otrzymawszy! Wszak wszyscy żyją dziś nad stan, dlaczego gorzelnia nie może? I maszyny mają swoją duszę, jak przedstawiano w warszawskim „Qui pro quo” we Lwowie. A gorzelnia ponadto ma duszę żeńska.

Czasem przychodzą smutne refleksje bo po wyrobieniu całego kontyngentu zakupu na kampanie 1927/28 przeznaczonych w ilości 232 hl. spirytusu, otrzymałem z P. T. Dyrekcji Państwowego Monopoli spirytusowego kwotę 34.154 zł 70 gr w ratach I na 30. I. 1928, ostatnia 3. VIII. 1928.

Bilans wydatków na gorzelnię za czas od 1. X. 1927 do 30. IX. 1928 wynosił zaś jak następuje:

1) 23 wagonów ziemniaków po 8 zł — 18.400 zł, 2) 6 wagonów węgla po 32.60 tona — 1.956 zł, 3) transport kolejowy — 728 zł, 4) dowóz z kolei — 300 zł, 5) 60 q stodu (jęczmień po 40 zł) — 2.400 zł, 6) pensja gorzelnika — 3.200 zł, 7) 3 robotników (360 dni po 2 zł) — 720 zł, 8) oliwa i nafta — 200 zł, 9) patenta i podatki — 1.000 zł, 10) asurakcja ubezpieczenia — 800 zł, 11) 10% amortyzacja maszyn — 5.000 zł, 12) naprawy i adaptacje — 1.300 zł, 13) trzymiesięczne procenty od pożyczek za czas między 1. XI. 1927 do 30. I. 1928 — 500 zł, 14) Siemens ustawięcie i piętki 2.588 zł., 15) praca właściciela, wyjazdy Tarnów, Kraków w sprawie gorzelnii, telefony, listy, druki — 1.000 zł, 16) podwoły dla pp. urzędników, odstawy spirytusu etc. 500 zł, razem 40.592 zł, minus 34.154 dechod ze sprzedaży spirytusu. Różnica między dechodem o rozchodem 6.438 zł. Czyli, że wywar wół braha, która właścicielowi gorzelnii powinna w myśl przepisów przypaść za darmo, kosztowała mi w ciągu kampanji 1927/28 kwotę 6.438 zł.

Zapodane tu liczby są dowodem, że słusznie zauważył P. Dr. Czerny, że na

coroczne innowacje w gorzelniach myrolnicy właściciele bez strat materialnych nie możemy sobie pozwolić i że Rząd, aby nas nie gubić, powinien się z tem liczyć. Tymczasem dochodzą nas wieści, że poza wprowadzonymi już i tak kosztownymi dla nas innowacjami, mają pójść dalsze. I tak od roku 1930 podobno muszą gorzelnice oddawać surowkę o sile 90%. Pociążnie to za sobą potrzebuje sprawienia nowych miedzianych aparatów odpedowych, które dziś kosztują sztuką około 10.000 zł, a gdy popyt będzie wskutek zarządzenia władz większy to i cena podskoczy, bo tak zwykle bywa.

Przypuszczać musimy, że jakieś niezbadane, a bardzo ważne musiały być powody, które wpłynęły na zmianę zegarów, bo wielki był koszt sprawienia nowych Siemensów, zwłaszcza, że zużytkowanie Dolainskich będzie trudne. W obecności komisji w Latoszynie ofiarował bowiem kotlarz za wyłączonej z mojej gorzelnii aparat Dolainskiego 100 (sto) zł, mając zamiar przepić jego wnętrze na łyżki i widelce.

Że jednak corocznych tak kosztownych innowacji każdy z osobna właściciel nie wytrzyma, i że tylko Rząd może sobie na to pozwolić, cały zastęp właścicieli małych gorzelnii będzie zmuszony powiadzić Wysokiemu Rządowi w najbliższej przyszłości „moriturus te salutant“ (może to będzie po myśli) i zaprzestać wyrobu wódki, bo gorzelnia dziś luksusowo urządzona, coraz więcej ze swych nabytych za czasów zaboru uprawnień okrawiana, zaczyna być już sportem dla rolnika, nie źródłem dochodu.

Balko Roman

POKŁOSIE PRASY ROLNICZEJ

Polityka eksportowa Polski oto wielkie zagadnienie ekonomiczne, które słuszenie co raz częściej jest przedmiotem roztrząsań w sprawie rolniczej. Ostatnio w tej sprawie pisze J. Czech w „lustrowanej Republice“. Pisze on mianowicie:

Objektem największego zainteresowania z naszych produktów rolniczych, że stremy zagranicznych importerów, jest zboże. W roku bieżącym zainteresowanie to spetogowało się tembardziej że — wbrew pierwotnym przewidywaniom urodzaj ziób w krajach poza europejskich jest daleko gorszy niż przeciętny, co też powoduje utrzymanie się wysokich cen na rynkach zbożowych europejskich. Stwarza to oczywiście bardzo pomyślną konjunkturę dla naszego eksportu zbożowego, zachodzi jednak pytanie czy korzystać z tych dobrych koniunktur w okresie, w którym sytuacja na naszych własnych rynkach zbożowych najbardziej jest niemiarodajna, t. j. przed okresem przedwioślowym, czy dane naszym Urzędowi Statystycznemu co do przypuszczalnej ilości ziób są bliskie rzeczywistości, czy istotnie — mimo dobrego urodzaju — posiadamy taką nadwyżkę ziób ponad własne potrzeby, którą opłacałoby nam się wywozić zagranicę już w najbliższych miesiącach.

Na pytanie to odpowiada autor na podstawie dat statystycznych, że niestety zióbe ani obecnie, ani w przyszłości nie może być poważnym artykułem naszego eksportu, wykazuje bowiem, zwłaszcza w ostatnich latach, raczej pewne niedobory. Starania nasze w kierunku korzystnego ukształtowania eksportu ze względu na bilans handlowy, winny zatem iść w innym kierunku. I tu pisze autor:

Idąc jednak po linii nieco większego cporu, z powodzeniem możemy eksportować te artykuły, których w Polsce mamy stanowczo za dużo, a mianowicie, bydło, świnię, drób i t. p.

Zreszła rząd bardzo rozważnie na tę drogę wkroczył, opracowując również warunki eksportu produktów zwierzęcych. Prawdą jest niestety, iż najlepsze intencje rządu paraliżuje zarówno ta okoliczność, iż produkcja niewłaściwie produkują, jak i fakt, że większość naszych eksporterów nie jest ani fachowo ani finansowo należycie do swego zadania przygotowana. Stąd też nasz eksport produktów zwierzęcych wogóle, który mógłby znacznie przekroczyć wysokość naszego deficytu handlowego gdyby był dobrze i umiejętnie prowadzony, obecnie ma charakter raczej jakichś doraźnych wypadków, a nie zorganizowanego handlu.

W każdym razie rząd w zakresie eksportu produktów rolniczych sprawę ponasła bardzo daleko naprzód, teraz zaś kolej na nasze kupiectwo i producentów: jeżeli ich umiejętność i rozum a nade wszystko solidność wytrzyma najcięższe próby w naszej walce eksportowej o pozyskanie rynków zbytu — oddadzą sobie i państwu największą usługę. Bowiem podczas gdy eksport zboża w naszych warunkach pogarsza sytuację kraju, nie dając zbytu wielkich korzyści rolnictwu, eksport produktów zwierzęcych podnosi kulturę rolnictwa nie czyniąc nigdy większego wyłomu w równowadze życiowej ludności miejskiej i robotniczej.

Ten sam temat omawia Dr. Juliusz Aszkanazy w „Gazecie Porannej“ przy sposobności przedstawienia sprawy projektowanego Syndykatu wywozowego trzody i przetwórców mięsa wieprzowego, mówiąc:

Polska jako kraj na wskróś rolniczy, posiada wszystkie dane ku temu, by wartość wywozu nierogaczyny i mięsa wieprzowego, który wynosi obecnie około 25 milionów dolarów rocznie, stale wzrastała. Dalszym powodem, dla którego tak czynnik rządowe, iakożet powołane koła gospodarze zainteresowały się unormowaniem eksportu, za usiłowania Austrii i Czechosłowacji, które są obecnie głównymi odbiorcami polskiej nierogaczyny, do ograniczenia przywozu tego towaru do ich krajów. Tak w Austrii, iakożet i w Czechosłowacji koła agrarne żądają nałożenia wysokieli cel przywozowych na nierogaczynie pochodząca z zagranicy, ażeby w ten sposób uzyskać wyższe ceny za własną trzodę. Władze austriackie i czechosłowackie wpływają także często na ograniczenie polskiego eksportu, żądając rzekomo ze względów sanitarnych zamknięcia wywozu z pojedynczych powiatów polskich.

Bardzo ważnym motywem powiązania się Syndykatu jest dążność polskich eksporterów nierogaczyny do uregulowania spędu polskiego towaru na targach zagranicznych. Eksporter polski wysyła swój towar do Austrii lub Czechosłowacji, nie znając ilości nierogaczyny eksportowanych przez innych kupców do tych samych rynków zbytu i dlatego zdarza się często, że na jedno i to samo miejsce zbytu przywożąc się z Polski nadużyto towaru, podczas gdy do drugiego miejsca zbytu eksportuje się zamato. W ten sposób powstają gwałtowne wahania cen, które odbijają się dotkliwie na wszystkich w tym eks-

portcie zainteresowanych kołach gospodarczych.

Celem założyć się mającego Syndykatu polskich eksporterów nierogaczyny i bydlą będzie przeto utrzymanie dotychczasowych rynków zbytu przy usunięciu wad, wynikających z chaosu istniejącego w dotychczasowym dzikim sposobie eksportu, a ponadto rozszerzenie wywczu naszego towaru na nowe rynki zbytu. Syndykat czuwać będzie nad tem, by spedy polskiego towaru były regularne i by odpowiadały zapotrzebowaniom odnośnych rynków zbytu.

b. j.

TO I OWO

Radio na wystawach rolniczych.

Każdy rok oddala nas od odległych już czasów wojny. Każdy leczy i zabliźnia rany przez wojnę nam zadane. W szybkim, pełnym nieoklepanego życia, tempie oddadza się i rolnictwo nasze zdobywając coraz ważniejsze stanowisko w naszym życiu gospodarczym. Wyrazem uzdrowienia naszego rolnictwa i stałego postępu w tej dziedzinie produkcji krajowej są urządzenia rek rocznie wystawy rolnicze; ilość ich wzrasta z każdym rokiem, a nie tylko ilość — ich organizacja, ilość i jakość eksponatów zgromadzonych i zainteresowanie niemi rolników, producentów i konsumentów, wzrasta również. W obecnym okresie z dużych wojewódzkich wystaw odbyły się w Tczewie, Wilnie, Białymstoku i Brześciu wszystkie na kresach, dobrze zorganizowane, dobrze przez rolników celebrowane, godne widzenia.

Wielką zasługą organizatorów tych wystaw jest fakt, że w trudnych dotąd jeszcze warunkach kresowych potrafili dokonać sprawnego przeglądu stanu rolnictwa, we wszystkich jego działach, że przeglad ten wypadł składnie, czasem nawet imponująco i że zastosowano najnowsze środki techniczne jakimi człowiek rozporządza w celu usprawnienia i urozmaicenia wystaw.

Na wszystkich prawie wystawach wciągnięto radio do ważnej służby; dano mu do spełnienia zadanie nie lada. Wielkie gigantofony, głośniki porozmieszczane w różnych miejscach placu wystawowego zgromadzały stale tłumy zwiedzających, i nie dziwnego, ta droga zarząd wystawy w pewnych stajach odstępach czasu podawał komunikaty o pracach komisji seńdźiwności, o przyznanych nagrodach i wyróżnieniach, o przybyciu na wystawę przedstawicieli rządu, ogłaszał o odczytach organizowanych dla zwiedzających; pozatem podawał stale różne informacje i uwagi, orientując należycie wszystkich zwiedzających w całości wystawy i w poszczególnych jej działach. Słowem radio na wystawach wystąpiło w nowej, dotąd u nas nie znanej i niezastąpionej formie przewodnika i informatora.

Nie tylko na informowaniu zwiedzających kończy się rola radia na wystawach. Pozatem przez radio zarząd wystawy urządza również ciekawe odczyty na tematy rolnicze lub ogólne, i daje cały szereg rozrywek w postaci koncertów, deklamacji, śpiewu itd.

Przez wprowadzenie radia na plac wystawowy i oddanie go na użytek zarządu wystawy i przez działalność informacyjno-uwspiajadającą nasze stacje nadawcze o wystawach rolniczych spełnia radio rolę pierwszorzędną w przebiegu i uprawieniu wystaw jak i ich propagandzie na terenie kraju.

POŚREDNICTWO PRACY I HANDLU

W tym dziale każdy z Prenumeratorów ma prawo umieścić bezpłatnie dwa razy na kwartał ogłoszenie w objętości do dziesięciu słów, dotyczące się wolnej lub poszukiwanej posady, kupna lub sprzedaży.

Tytko od naszych P. T. Czytelników zależy, by „ROLNIK” stał się wkrótce Ich wspólnym, dogodnym, wolnym od pośredników rynkiem pracy i transakcji handlowych.

Do zlecenia należy załączyć kwit zapłaconej prenumeraty.

Zgłoszenia sprzedających

Chlewnia Wielka Angielska — Tretera, Przemysły, Grochowce, tanio 2—15 miesięczne prosięta 134

Strutyn, p. Złoczów, sprzedą za połowę ceny nową kopaczkę Hardera. 142

Prosięta półkrowy Yorkshire na bekony, chów pastwiskowy, odporne, Zaszczki, p. Gologóry. 140

Zarząd dóbr Jaćmierz, dwa buhajki rasy simenthal po imporcie z Szwajcarii. 141

Zarząd dóbr Zarszyn sprzedą 100 q siana półosłedkiego loco stacja kol. 139

Buhaj rasy polskiej, 1½ roku. Wiadomość: Okręgowe T-wo Rolnicze Złoczów.

Wolne posady.

Gorzelanego od 1 listopada poszukuje Zarząd dóbr Jurowce k/Sanoka, 137—43

Gorzelnika poszukuje od 1 grudnia Zarząd majątku Czajkowa, p. Jaślany.

Z RYNKÓW ROLN. KRAJ. I ZAGRAN.

Tydzień ubiegły przyniósł ze sobą ostatecznie skrytalizowanie naszej polityki zbożowej na cały okres kampanji bieżącej. Wydane ostatnio przez nasz Rząd rozporządzenia mają swoje źródło w ostatecznym skrytalizowaniu się zbiorów tęgocrocznych i w myśli o tem co robić należy by uniknąć raz nareszcie tych błędów w polskiej polityce zbożowej, jakie w latach ostatnich z upartą niemal konsekwencją popielaliśmy. Bo cóż właściwie cechowało naszą dotychczasową politykę zbożową? Krótko określić to można jako politykę stałego deficytu. Ciasnota gotówkowa i związane z tem trudności kredytowe zmuszały dotychczas zawsze naszego producenta rolnego do poważnego likwidowania swoich zbiorów w jesieni, t. j. w czasie największego wprawdzie popytu na zboże, nie najlżejszy jednak konjunktury. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że okres jesienny jest normalnie okresem niżki cen ziób spowodowanej powszechnie wzmocnioną podażą. Struktura zaś naszego handlu zbożowego jest tego rodzaju, że o ile traci na tych zniżkach producent rolny, o tyle nie zarabia na nich kupiec krajowy. Jeżeliby bowiem tak nie było, możnaby w przybliżeniu ogólnie powiedzieć, że pomimo indywidualnych strat producentów rolnych — gospodarstwo społeczne wychodzi na swoje, bo w efekcie ostatecznym zmniejszenie dochodu jednych powoduje zwiększenie dochodów drugich, powstaje jednak z obrotów zyski postępują mimo wszystko w kraju. U nas jednak mimo wszystko tak nie jest. Plaga nasza mianowicie są aienzi zagraniczni, którzy po Polsce w okresie jesiennym skrupulatnie myszukając skrzętnie skupują ze ziób co się tylko da i placąc niskie ceny całej masy wywożą zagranicę. Akcja zaś tych aientów zagranicznych bardzo poważną wprowadza dezorganizację na naszym wewnętrznym rynku zbo-

żowym. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że obecny stan naszej produkcji zbożowej w normalnych warunkach pozwala nam na ekspansję eksportową jedynie tylko pod względem jęczmienia. Co do żyta to tylko lata dobrego ureadżaju dają nam samowystarczalność, pod względem pszenicy zaś to zawsze jesteśmy deficytowi. Jeżeli więc w okresie jesieni, poddając się naciskowi popytu zagranicy, sprzedajemy po cenach tanich masowo zboże do eksportu — to zgóry skazujemy się na to, że w okresie przedwioskowym to samo nieomal zboże tylko po cenach znacznie droższych sprowadzać będziemy musieli z powrotem. Traci więc na tem producent polski, mało zarabia kupiec polski, a cały zysk z tego rodzaju operacji przypada rolnikowi zagranicznemu, który dzisiaj polski handel zbożowy uważa za swoją domenę i za swoje podwórko.

Nie miałyby ta rzecz może tak istotnej wagi, gdyby nie cierpiało na tem całe gospodarstwo społeczne. Obok osłabienia bowiem skutkiem tego siły konsumcyjnej producenta rolnego, zasadniczą w tym wypadku rolę odgrywa nasz bilans płatniczy, dla którego tego rodzaju operacje handlowe wywierają skutek jak najfatalniejszy. Sytuacja zaś nasza obecna absolutnie nad tą kwestią nie pozwala nam przechodzić do porządku dziennego.

I ten stan rzeczy jest zasadniczą przyczyną i źródłem rozporządzeń Rządu, o których na wstępie wspomnieliśmy.

Przedewszystkiem więc chodziło o powstrzymanie niepożądanego obecnie, ze względu na ilościowy stan zbiorów tęgocrocznych, wywozu pszenicy i żyta. Jako prohibicja w tym wypadku stoi Rządowi do dyspozycji prawo ustanawiania cel wywozowych i z tego też prawa Rząd nasz skorzystał obecnie. Opłaty wywozowe od żyta zostały przydłużone, wprowadzone zaś zostały opłaty wywozowe od pszenicy. W pierwszym wypadku termin ważności odnośnego rozporządzenia trwa aż do 31 lipca 1929 r. w drugim do dnia 1 października 1929 r. Różnice czasu trwania tych okresów prohibicyjnych tłumaczyć należy tem, że jeżeli w okresie bezpośrednio przedwioskowym zajdzie możliwość, bez szkody wewnętrzznego rynku eksportu, pewnej ilości żyta — to nie należy jej kłaść tamy, wówczas bowiem eksport ten dla aprowizacji wewnętrznej grzonym już nie będzie. Odrębnie natomiast przedstawia się rzecz z pszenicą. W tym bowiem wypadku zawsze ograniczone jej zapasy wewnętrzne, nakazują bezwarunkowo zamknięcie jej eksportu aż do nowych zbiorów.

Lecz nie tylko kwestja eksportu ziób chlebowych została ostatnio uregulowana. Ujęto bowiem również w karby ustawowe i kwestje importu, w szczególności zaś import pszenicy, oraz pewnych artykułów przemysłu rolnego, a mianowicie maki pszennej i maki żytniej. Co się tyczy pszenicy, to przywóz jej zamknięto w uwzględnieniu do pewnego stopnia luksusowego charakteru tego artykułu. I w tym wypadku zastosowano metode odmienną aniżeli dotychczasowa. Podczas bowiem gdy dotychczas stosowane zakazy przywozu pszenicy były zakazami jedynie tylko względemni, to znaczy, że import jej był dozwolony jedynie tylko na podstawie specjalnego zezwolenia kompetentnego Ministerstwa — o tyle obecnie wydany zakaz przywozu pszenicy jest zakazem bezwzględny, aż do dnia 31 grudnia b. r. bez możliwości uzyskania w tym czasie wydawanych poprzednio zezwoleń na przywóz. Zaznaczyć wypada że ta właśnie

konstrukcja jest wyrazem osobistych zapatrywań p. premiera Bartla.

Wspomiany powyżej zakaz przywozu maki pszennej oraz maki żytniej z ważnością do dnia 29 marca 1929 r. włącznie spowodowany został troską o byt naszego przemysłu młynarskiego, na którym dotychczasowy, błędny kierunek naszej polityki aprowizacyjnej bardzo ujemnie się odbijał.

Lecz nie tylko kwestja obrotu zbożem została ustawowo uregulowana. W sprawdzeniu ostatnim, przy sposobności omawiania obecnego naszego rynku psz., podkreśliłmy wyraźnie konieczność wprowadzenia prohibicji wywozu psz., w szczególności zaś siana, a to ze względu na wybitny jego nieurodzaj w tym roku. Prohibicja ta ustalona też została drogą wprowadzenia cła wywozowego od siana w wysokości 15 zł. za 100 kg z ważnością do dnia 31 lipca 1929 r.

Ceny rynków światowych w dolarach Stanów Zjędu Ameryki Półn. za 100 kg wynosiły:

Berlin 2 X 1928.	Pszensica	5-60
	Żyto	5-30
	Jęczmień brow.	5-70
	Jęczmień przem.	0-00
	Owies	0-00

Hamburg 2 X 1928.	Pszensica	5-60
	Żyto	5-65
	Owies	0-00

Liverpool 2 X 1928.	Pszensica	5-70
	Jęczmień	0-00

Nowy York 1 X 1928.	Pszensica	5-40
	Żyto	5-50
	Jęczmień	0-00

Ceny rynków krajowych w złotych za 100 kg wynosiły:

Warszawa 2 X 1928.	Pszensica	44 00—45 00
	pomorska	00 00—00 00
	Żyto	37 00—38 00
	Jęczmień brow.	35 00—36 00
	Jęczmień przem.	33 00—34 00
	Jęczmień past.	00 00—00 00
	Owies	34 00—35 00

Lwów 2 X 1928.	Pszensica dworska	44 00—45 00
	Pszensica zbior.	43 00—44 00
	Żyto	33 00—34 00
	Jęczmień brow.	35 00—36 00
	Jęczmień przem.	27 00—28 00
	Jęczmień past.	00 00—00 00
	Owies	00 00—00 00

Poznań 2 X 1928.	Pszensica	40 00—41 00
	Żyto	34 00—35 00
	Jęczmień brow.	36 00—37 00
	Jęczmień przem.	33 00—34 00
	Jęczmień past.	00 00—00 00
	Owies	31 00—32 00

Dr. N.

Ceny produkowanego przez Państwową Fabrykę Związków Azotowych w Chorzowie azotniaku na sezon wiosenny 1928/29.

Cena za 1 kg procent azotu w azotniaku mielonym, olejowym, łącznie z opakowaniem, (worki jutowe) loco wagon fabryka w Chorzowie wynosi:

a) przy zaplacie gotówkowej:	
w październiku 1928	1.68 zł.
w listopadzie 1928	1.71 zł.
w grudniu 1928	1.74 zł.

w styczniu 1929 1.77 zł.
w lutym, marcu i kwietniu 1929 1.80 zł.
b) na bezprocentowy kredyt wekslowy do dnia 31. X. 1929 r.
w październiku 1928 1.83 zł.
w listopadzie 1.86 zł.
w grudniu 1.89 zł.
w styczniu 1929 1.92 zł.
w lutym, marcu i kwietniu 1929 1.95 zł.

Azotniak granulowany pakowany w beczki blaszane liczyć będziemy o 20 gr drożej na każdym kg % azotu, za wagę towaru netto również łącznie z opakowaniem.

Bezpośrednio oddać możemy nasz azotniak jedynie za gotówkę, przyczem przy kupnie azotniaku mielonego należy przekazać nam zgóry pokrycie za towar 22% w, natomiast przy azotniaku granulowanym, za towar 23% w. Ostateczne obliczenie wartości wysłanego azotniaku nastąpi na podstawie analizy fabrycznej po uskutecznionej wysyłce.

Azotniak mielony wysłany w workach o wadze ca 100 kg Btto/Ntto, natomiast azotniak granulowany w beczkach blaszanych o zawartości ca 100 kg netto.

Na kredyt sprzedajemy nasz azotniak za pośrednictwem firm: Państwowy Bank Rolny — Warszawa, Traugota 11, oraz jego Oddziały we Lwowie, Wilnie, Poznanu, Pińsku, Dublinie i Katowicach, „Kooprolna“ Sp. Akc. — Warszawa, Kopernika 30, Ludwik Spieß i Syn — Warszawa, Daniłowiczowska 16, Centrala Rolników — Poznań, plac Wolności 18, Bank Cukrownictwa — Poznań, Sew. Mielżyńskiego 7, Landwort. Zentralgenossenschaft — Poznań, Władzowa 3, Bank Kwilecki, Potocki i Ska — Poznań, Al. Marcinkowskiego 11, Poznański Bank Ziemiań — Poznań, Al. Marcinkowskiego 13, Józef Karrach — Lwów, Kościuszki 18, M. Kosielski — Lwów, Kopernika 4, T. Wassung — Lwów, Chorażczyzna 18, Landwort. Grosshandels-gesellschaft — Gdańsk, Krebsmarkt 7/8, oraz za pośrednictwem wszystkich organizacji rolniczo-handlowych.

Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie.

Notowania Giełdy zbożowej i towarowej we Lwowie.

w dniu 8 X 1928 r.

Transakcje na Giełdzie w pszenicy, życie i owsie, za które płacono po cenach dotychczasowych.

Mąka żytnia nieco potaniała natomiast jęczmień przemiałowy i proso lekko zwyżkowały.

Naogół podaż przewyższa popyt.

Tendencja utrzymana.

Uspokobienie ożywione.

Ceny rozumieją się w złotych za 100 kg bez podatku spożywczego, miejsce stacja załadowania. Kursa ustalane na podstawie cen rynkowych.

Pszenica kraj. dworska 4550—4650, pszenica kraj. zbiorowa 4400—4500, żyto małopolskie ex 1928 710 gr. 3500—3550, jęczmień małop. brow. 670 gr. 3550—3650, jęczmień małop. przemiałowy 640 gr. 2800—2900, jęczmień małop. pastewny 600—610 gr. 0000—0000, owies małop. ex 1928 450 gr. 3150—3250, kukurydza rumuńska 0000—0000, ziemiarki przemysłowe 000—000, fasola biała 0000—0000, fasola kolor. 0000—0000, krasa 0000—0000, groch 1/2 Wiktorja 5300—6300, groch polny 4200—4400, bobik 3300—3450, mie-

szanka pastewna w ziarnie 0000—0000, wyka 3425—3825, siano słodkie krajowe prasowane 1800—2000, słoma prasowana 000—000, hreczka 3100—3200, len 6400 6500, łubin niebieski 0000—0000, rzepak ozimy ex 1928 7000—7200, mąka pszenna 40% (brutto za netto łącznie z workami loco Lwów) 8000—8100, mąka pszenna 50% (brutto za netto łącznie z workami loco Lwów) 7100—7200, mąka żytnia 65% (brutto za netto łącznie z workami loco Lwów) 5250—5350, grysik kukurydziany 0000—0000, mąka kukurydziana 0000—0000, otręby żytn. netto bez worka 2300—2350, otręby pszenne netto bez worka 2300—2350, kasza hreczana 50%, polówek 7350—7550, kasza jaglana 7350—7550, kasza jęczmienna 4700—4950, pekać 4700—4900, proso krajowe 3900—4000, makuchy liane 0000—0000, koni-czyna erchwna kraj. naturalna 0000—0000, mak niebieski 125—135, mak siwy 95—105, worki jutowe wyr. Stradom. Warta 168—172, Czościejowianka 75 kg za sztukę 000—000, worki używ. dobre za szt. 138—142.

Wykaz cen ziemiopłodów na placach targowych (w złotych za 100 kg).

W KRAKOWIE w dniu 28 IX 1928. Pszenica: dworska 4800—4900, targowa 4600—4700; żyto: dworskie 3700—3800, targowe 3600—3700; jęczmień: na krupy 3600—3700, targowy 0000—0000, na kaszę 0000—0000; owies: dworski 3600—3700, targowy 3500—3600; kukurydza krajowa 0000—0000; tataraka 0000—0000; groch: zwyczaj. 0000—0000, Victoria 0000—0000, siewny małopolski 0000—0000; fasola: „Jasiak” 0000—0000, biała zwyczaj. 0000—0000, krasa długa 0000—0000, krasa 0000—0000, mieszanka 5300—5500; bobik 0000—0000; wyka siewna 0000—0000; wyka 0000—0000; rzepak 7600—7700; łubin: żółty 0000—0000, niebieski 0000—0000; mak: niebieski 14000—15000, szary 12000—13000; kminek krajowy 0000—0000; koni-czyna: nasienna 0000—0000, czerw. bez kał. 0000—0000; siano: słodkie nowe 2800—3000, średnie 2400—2600, kwaśne 0000—0000; potraw 2400—2600; koni-czyna 3400—3500; słoma: żytnia długa 1200—1300, mierzwa luzem 900—1000; mąka pszenna: 45% gł. 8100—8200, 45% gryś. 8200—8300, 50% pszenka krak. 7900—8000, 60% pszenka 7300—7400, mąka chlebowa 5900—6000, z Kongr gryś. 0000—0000; grysik pszenny 0000—0000; mąka żytnia: 65% 5300—5400, razowa 4400—4500, 65% pozn. 0000—0000; otręby: żytnie 2800—2900, pszenne 2800—2900, otągi 0000—0000; pekać zwyczaj. 4700—4800; siewkanka 4800 do 4900; poblaniaka 0000—0000; seradela 0000—0000; ziemiarki 0000—0000.

Notowania na giełdach zbożowo-towarowych:

W PRZEMYŚLU dnia 28 IX 1928. — Pszenica 4800—0000, żyto 3500—0000, jęczmień 3200—0000, owies 3000—0000, siano 00, słoma 000, ziemiarki 700—000.

W STANISŁAWOWIE dnia 4 X 1928 r. — Pszenica 4715, żyto 3650, jęczmień 3180, owies 3130, kukurydza 4900, ziemiarki 700—800, hreczka 3700—3000 proso 4200—0000, groch polny 5100—0000, groch Wiktorja 7360—0000, bobik 4250—4030, fasola kolorowa 6250—0000, fasola biała 7875—0000, siemie koponopne 6500—0000, siemie liane 7160—0000, wyka 4250—0000, łubin 4500—0000, marchew 020—025, buraki świtkowe 0015—0016 buraki pastewne 0000—0000 cebula 0020—0025, czosnek 0035—0000, siano łąkowe 0000, polne 1540, lasowe 1150, koni-czyna 2000, mieszanka 1790, słoma okłotowa do sieniników 600, na siewkę 530, kukurydza zagr. 5240—0000.

Komunikat centralnej targowicy na bydło we Lwowie

od dnia 29 IX — 6 X 1928.

Wynosił spęd: wołów 13 sztuk, buhaji 32 sztuk, krów 552 sztuk, jałownika 9 sztuk, razem 606 sztuk; cieląt 525 szt., baranów 0 szt.

Płacono za 1 kg żywej wagi: woly 150—165, 145—000 gr, buh. 150—165, 135—140, 000—000 gr, krowy 160—165, 130—152, 000—110 gr, jałownik 150—160, 130—140, 000—110 gr, cielęta 170—200 gr, barany 00—00 gr.

Łój jadalny 160 zł, łój przemysłowy 070—100 zł, siano I. 2200—2600 zł, siano II. 1800—1800 zł, siano nowe 0000—0000 słoma 1100—1300 zł, koni-czyna 2600—2700 zł, tymotka 0000 do 0000 zł, skóry surowe bydlęce lekkie I. kl. 290 zł, bydlęce ciężkie I. kl. 290 zł, cielęce I. kl. 450 zł, cielęce prow. I. kl. 400 zł, końskie duża sztuka 4000 zł, końskie mała sztuka 2700 zł

Wykaz cen bydła (w złotych pol. za 1 kg żywej wagi).

W KRAKOWIE w dn. 29 IX — 5 X Płacono za 1 kg żywej wagi: buhaje 104 do 165 gr, woly 100—171 gr, krowy 085—140 gr, jałownik 100—160 gr, cielęta 175—260 gr, kozy i barany 000—000 gr, nierogacizna 225—260 gr, bitej wagi: 240—315 gr.

Na targ spędzono: buhaji 248, wołów 222, krów 138, jałówek 143, cieląt 480, owiec 19, koz i baranów 00, nierogacizny 1249, razem 2499 sztuk.

Ceny skór: woly 1 kg 290, krowie 270, cielęce za 1 szt. 1600—1700, z jałówek 1 kg 300—000 zł.

Ceny koni w Krakowie w dn. 25 IX 1928: Konie lekkie pojazdowe 230—400 zł, robocze 130—260 zł, rzeźne 50—130 zł.

W PRZEMYŚLU w dn. 28 IX 1928. Płacono za bydło zł. 116—000, barany 130, cielęta 000, świnię powyżej 100 kg 000, świnię tłuste 000—000, świnię poniżej 100 kg 000, świnię chude 000, świnię 174.

Na targ przyrzedzono 70 sztuk koni, 178 sztuk bydła, 397 świń dużych i 403 świń małych.

W TARNOWIE w dniu 28 IX 1928. Płacono: bydło od 100—130 gr, cielęta od 145—185 gr, świnię od 140—225 gr.

W JAROSŁAWIU w dniu 5 X 1928 r. Płacono: bydło od 100—130, cielęta od 120—170, świnię rzeźne od 140 do 210, buhaje 000—000 zł.

W STANISŁAWOWIE w dn. 4 X 1928. Ogólny spęd wyniósł 885 sztuk, w tem 227 sztuk bydła, 00 sztuk cieląt, 164 sztuk koni, 208 sztuk świń, 286 sztuk prosiąt i 00 sztuk koz.

Płacono: bydło rogate 098 zł, świnię 175—000 zł. Spęd średni. Akcja ożywiona.

Ceny ryb we Lwowie

w handlu detalicznym na targu w dniu 4 i 5 X 1928 r. — za 1 kg.

Szczupak żywy 600—000, karpie żywe 450—500, szczupaki i karpie śnięte 000—000, Karpie żywe „węgierskie” 000, liny żywe 350—000 łoszcze i karasie 350, drób 150—200. Karpie na części 000.

Ceny rynkowe masła i mleka we Lwowie

w dniu 10 X 1928. — Ceny za 1 kg w zł.

Masło deserowe w hurcie 650—670, w detalu 680—700, kuchenne 640—000.

Mleko 45 gr. Jaja 19 gr.